Rok I. Nr. 1 Niedziela, dnia 7 czerwca 1925.

PRASA

ILUSTROWANY PRZEGLĄD TYGODNIOWY

Redaktor Naczelny: Tadeusz Zbign. Hanusz. Redakcja i Administracja Poznań, ul. Fredry 6, II Telefon 22-23.

Redaktor Nacz. przyjmuje codziennie (z wyjątkiem dni świątecznych) od godz. 17 do 18.

Administracja i Sekretarjat Redakcji czynne od godz. 11 do 14.

P. K. O. Poznań 207 381.

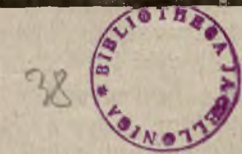




Prenumerata: Z przesyłką w Polsce i W. M. Gdańsku rocznie 28 zł., półrocznie 14 zł., kwartalnie 7 zł., za granicą rocznie 35 zł., półrocznie 18 złot.

Ogłoszenia: Za wiersz 1 mm. jednołamowy 50 gr. za tekstem; w tekscie 70 gr., drobne 5 gr. za słowo.

WARSZAWA + POZNAŃ + KRAKÓW + LWÓW + WILNO + KATOWICE + PARYŻ + LONDYN + RZYM + NEW-YORK + BERLIN + PRAGA + TOKIO



„PRASA"

Rozpoczynając wydawnictwo, zdajemy sobie sprawę z doniosłości służby, którą przedsiębierzemy. Rozwój i dobro narodu naszego jest nam probierzem i działalność naszą poświęcamy przedewszystkiem kulturze narodowej. Jednakże życie i rozwój narodów świata, tak są skomplikowane obecnie po wojnie światowej i tak poplątane dziedziny wewnątrz i zewnątrz ich rozwoju, że dzisiaj niema kwestyj czysto wewnętrznych, które nie miałyby odbicia nazewnątrz w sferze zetknięcia poszczególnych państw i narodów. Skomplikowane życie wymagać musi świadomego stosunku do warunków obecnych u nas i poza nami. Mając to na uwadze przedewszystkiem, — wolni od jakichkolwiek obciążeń stronniczych walk i sporów partyjnych, oraz sądów apriorycznych, zmierzać będziemy do jednego celu, którym jest polska racja stanu, — pragniemy zatem dawać materjał rzeczywistości i faktów w oświetleniu wszystkich kierunków myśli politycznej, naszej i obcej. Krocząc śladem narodów cywilizowanych Zachodu, podejmujemy się dawać obywatelowi polskiemu pewną i ściśle rzeczową informację w każdej dziedzinie z całego świata, obejmując przegląd całej prasy rodzimej i obcej. Każdy z czytelników znajdzie to, co go interesuje, bowiem dawać będziemy wszystko, co w świecie większem echem się odbije i nas pośrednio lub bezpośrednio dotyczy. Pismo nasze, przystosowane do szybkiego tempa życia współczesnego, poruszać będzie wszystkie zagadnienia, mając na uwadze dziedzinę intelektualną, — podając artykuły wybitnych publicystów polskich i zagranicznych, treści literackiej, politycznej, ekonomicznej, społecznej, historycznej, naukowej, kronikę teatralną, jako też z działów sztuki i sportu, higjeny, mody i ruchu kobiecego, opisy i monografje miast, biografję wybitnych osób, korespondencję zagraniczną, — oraz w odcinku zamieszczać będziemy dział beletrystyczny.

Będziemy ogłaszali stale szereg ankiet i konkursów na tematy aktualne, dając możność czytelnikom swobodnego wypowiedzenia się we wszystkich kwestjach społecznych i literackich. Dalecy od walk partyjnych, ciasnych doktryn i kierunków, nie rezygnujemy jednakże z walki z wszelkiemi klikami, koterjami oraz szkodnikami twórczości rodzimej i życia narodowego.

REDAKCJA.

Zagadnienie pokoju i Polska

Cztery lata wojny światowej nauczyły nas między innemi, tej starej prawdy, że organizm, im bardziej jest skomplikowany, tem bardziej potrzebuje równowagi stałej i pewnej i tem więcej jest wrażliwy na każde zamieszanie. Dzisiejsza Europa, tak w obozie zwycięzców, jak i zwyciężonych, odczuwa dużo głębiej i bardziej jest wrażliwa na skutki czteroletnich wzmagań dwóch olbrzymich armji na terenie względnie ograniczonym — niż to odczuła Europa za czasów Napoleona dwudziestoletnie wojny Małego Kaprala, które przecinały ją we wszystkich kierunkach. To też niema w tem nic dziwnego, że największem zajęciem narodów europejskich i główną działalnością ich rządów jest utrzymanie i utrwalenie pokoju. Każdy, kto zajrzy w oczy, ze zrozumieniem odpowiedzialności dzisiejszej rzeczywistości europejskiej, zda sobie jasną z tego sprawę, że nowe wstrząśnienie nie tylko cofnęłoby Europę z drogi cywilizacji i postępu, ale jeszcze utraciłaby panowanie nad światem, swoje miejsce na czele ludzkości.

Olbrzymie postępy pacyfizmu podczas ostatnich lat, są skutkiem krwawych doświadczeń wielkiej wojny. Poza Niemcami i Rosją, a w pewnej mierze i Włochami, partja wojownicza, militaryści, nie mają żadnego wpływu na opinję publiczną ani na bieg spraw państwowych. Pacyfizm jest prądem absolutnie dominującym. Zdawałoby się więc, że taki stan umysłów tworzy nieprzekraczalną zaporę przeciw wojnie, daje najzupełniejszą pewność pokoju. A jednakowoż życie Europy podobnem jest dziś do życia na wulkanie. Atmosfera jest brzemienna groźbami nowych zatargów.

Skąd powstaje ta pozorna sprzeczność? Źródłem jej jest fakt, że Aljanci, którzy wojnę wygrali — dzięki swemu wewnętrznemu skupieniu i zdecydowaniu — stracili te najważniejsze cnoty, aby zyskać pokój. Wszelako od podpisania traktatu Wersalskiego jesteśmy świadkami szczególnego zjawiska. Niemcy, pobite z bronią w ręku, przeszły do ofenzywy pokojowej — metodycznie i zdecydowanie — podczas gdy Aljanci, zwycięscy na polu bitwy, trzymają się w defenzywie i jeszcze ta defenzywa jest codzień bardziej chaotyczna i bez kierunku.

Manifestacje tej defenzywy są liczne. Aljanci zdają się być w swych ostatnich okopach — kwestja rewizji traktatu Wersalskiego jest dzisiaj prawie na porządku dziennym. Jedyną racją bytu tego stanu jest chęć kupienia tym sposobem pokoju europejskiego.

Rzeczywiście w obecnym stanie stosunków międzypaństwowych pokój może być tylko narzuconym lub kupionym. W roku 1918 istniała dla Aljantów tylko pierwsza ewentualność, dziś druga zdaje się coraz bardziej przechodzić na pierwszy plan. Lecz aby dawać zaliczki, trzeba znać koszty, które trzeba będzie zapłacić przy ostatecznem regulowaniu rachunków, bo w przeciwnym razie jest się zmuszonym po pewnym czasie przyjąć warunki strony przeciwnej. A cena, którąby obóz Aljantów był zmuszony zapłacić za pokój Europy — jeśliby wypuścił z rąk moc narzucenia warunków, — cena ta mogłaby przechodzić wszystkie przewidywania.

Zachód europejski, aby utrzymać swe pozycje, musi dziś podtrzymywać walkę na dwa fronty. Jeden — to front światowy. Tam chodzi o zachowanie przeważającej roli Europy w polityce światowej. Drugi — przechodzi na wschód Renu i na północ od Alp. Tutaj toczy się walka o wpływ na skrystalizowanie się form Europy jutrzejszej, na wydarzenia historyczne, toczące się w Europie centralnej i wschodniej.

Bo punkt ciężkości przyszłej historji europejskiej przeniesie się w najbliższej przyszłości na te olbrzymie otwarte płaszczyzny, pozbawione naturalnych granic. Wschód i południe Europy przez okres przeszło tysiącletni, przedzielający je od cesarstwa Karola Wielkiego, zdołał wypracować formy rządu prawie stałe na określonych terytorjach, to też daje większe i trwalsze gwarancje równowagi politycznej. Podczas gdy na Zachodzie mamy do czynienia z sentencjami wykonanemi i dojrzałemi historji — to często na Wschodzie bełkocze ona dopiero pierwsze słowa. Dlatego też wschód Europy będzie jeszcze długo dla zachodu źródłem niepokoju i będzie musiał być przedmiotem bacznej uwagi.

Niepokój ten stałby się jeszcze większym i bardziej ugruntowanym, gdyby zjawisko, którego jesteśmy dziś świadkami, ustaliło się i gdyby Wschód, zachowujący dotąd kierunek zdarzeń, pozwolił go sobie powoli zabierać, tracąc inicjatywę i oddając punkty strategiczne w ręce najbardziej imperjalistycznych mocarstw Europy: Rosji i Niemiec, tych dwóch wielkich zbiorowisk energji całkiem nowej i mało zużytkowanej.

W duszy Zachodu głęboko jeszcze zakorzeniona jest myśl, że te dwa mocarstwa, w pewnym okresie dały się połączyć, tak jak w nauce łączą się dwie liczby algebraiczne przeciwnemi znakami.

Jednak dużo z tych, którzy byli autorami tego dzieła i czujnymi jego stróżami, żyje jeszcze. Wiedzą, ile razy dzieło ich zagrożone było zawaleniem się za lada podmuchem, do jakiego stopnia było uwarunkowane względami osobistemi, ile zręczności dyplomatycznej wymagało utrzymanie go i jak było na łasce losu. W pierwszym rzędzie nie trzeba przeoczyć tego najważniejszego punktu, że antagonizm niemiecko-rosyjski był w rzeczywistości antagonizmem rosyjsko-austrjackim i że dziś nie istnieją już powody, które spowodowałyby Rosję do stanięcia obok narodów zachodnich i zajęcia stanowiska przeciwnego światowi germańskiemu. Chodziło o przeszkodzenie tendencjom tegoż zapanowania nad Bałkanami i utorowania sobie drogi do Azji.

Dzisiaj uwaga Rosji i Niemiec nie jest już skierowana na ten sam objekt wspólnych pożądań — na Konstantynopol. Polityka bałkańsko-azjatycka Rosji nie spotyka dziś na swej drodze Niemiec, lecz Wielką Brytanję, a gdy chodzi o wpływy na świat muzułmański, to staje jej na przeszkodzie przewaga Francji. Tak samo Niemcy w realizacji swych obecnych postulatów politycznych nie potykają się już o opozycję rosyjską. Aby wcielić swe zachcianki, odgrywać tę samą rolę w polityce, co przed wojną — albo jeszcze ważniejszą — państwo niemieckie musi przedewszystkiem złamać upór Francji i Belgji na Zachodzie i Polski na Wschodzie. Dopiero po osiągnięciu tego bezpośredniego celu, pomyślą Niemcy o zapewnieniu sobie naczelnego miejsca w kierowaniu sprawami świata — i wtedy ukaże się znów zagadnienie dawnego rywalizowania z Anglją. Dopiero, gdy Niemcy zrealizują swoje najbliższe cele, gdy sobie zapewnią hegemonję Europy, a Rosja podkopie wpływy angielskie i francuskie na Wschodzie, to wtedy tylko, na ostatnim planie w dalekiej perspektywie rysuje się nowy konflikt rosyjsko-niemiecki, ale jest to perspektywa, której widoki polityczne dzisiejszej Europy już nie obejmują.

* * *

Chcąc zakreślić programy pacyfikacji Europy, trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego stanu rzeczy. Zachód mógłby sobie kupić gwarancję pokoju za cenę zrzeczenia się brania udziału w budowie przyszłości innych krajów europejskich. Gdyby tak było, Europa centralna i wschodnia stałaby się zapewne na długo terenem okropnych walk. Są pacyfiści, którzy czekają na to, by po ukończeniu tych walk, można ustanowić na tych obszernych przestrzeniach pewną równowagę i rodzaj pokoju, podobnego trochę do stanu przedwojennego i przypominającego również starą „pax romana". Jest to możliwem... Trzeba się liczyć jednakowoż z tą ewentualnością, że tak samo, jak w starożytnym Rzymie trzeba było setek lat, aby zamknąć bramy świątyni Janusa, tak i tu droga zadowolenia apetytów terytorjalnych Rosji i Niemiec jest nadzwyczaj długa. Pokój zawarty tym sposobem nie mógłby być niczem innem jak „pax romana", pokojem pozornym, pływającym po powierzchni rozdartego wewnątrz, przez całą moc sił przeciwnych, pełnych nienawiści do więzienia, w którem zostały zamknięte — kolosa.

Czy naprawdę Zachód mógłby tak na długo kupić sobie pokój? Nie znajdzie się napewno dużo wierzących, którzyby to potwierdzili. Nie potrzebaby też czekać następnej generacji, aby się przekonać, że nie mogłoby być hegemonji Niemiec w Europie centralnej bez tego, żeby Paryż nie usłyszał zwróconego do siebie wołania: „Carthago delenda est", ani hegemonji Rosji w Europie wschodniej bez tego, by Anglja poczuła się zagrożoną co do swej przyszłości w Azji.

To też, jeśli istnieją mężowie polityczni, którzy w swej sprawiedliwej trosce utrzymania pokoju europejskiego, sądzą, że pokojowość i skłonność do ustępstw mogą w danej chwili zastąpić program polityczny — to ci mężowie polityczni powinni sobie w pierwszej linji zdać sprawę ze znaczenia faktu, że już po siedmiu latach po pogromie Niemiec, gotowe są one do powierzenia steru nawy państwowej człowiekowi, który dla nich jest uosobieniem rozkazu wojskowego „nach Paris". Niech również rozmyślają nad tem, że nie istnieje w Europie obecnie państwo nie stojące przed mogącą powstać ewentualnością, jak obecnie Bułgarja i Estonja, któreby nie wiedziało, że wodze tych knowań trzymane są przez Moskwę.

Świat dyplomatyczny Europy dzisiejszej rozumie doskonale, że Niemcy i Rosja komunistyczna są ciągle groźbą dla pokoju światowego. Na nieszczęście są jeszcze dyplomaci, którzy przez swoją chęć utrzymania pokoju pozwalają, żeby to przeświadczenie stawało się atutem w rękach tych dwóch mocarstw. Metoda tychże polega na nieznacznem „obgryzaniu" pozycji przeciwnych. Pierwsze te ataki przygotowują poważniejsze usiłowania, mogące być niespodzianką dla mężów politycznych, którzy jednakowoż powinni uważać je jako wynik naturalny obecnej ich działalności, ujętej jedynie w dość ciasnym kółku. — („L'Est Européen")

(Dok. nast.)

Na przełomie.

Każdą, często nieznaczną, zmianę w życiu politycznem zwykliśmy ostatnio określać, jako moment przełomowy, wydarzenie epokowe itp. Wyolbrzymianie nieznacznych wypadków dla celów partyjnych i bagatelizowanie zdarzeń poważnych, lecz o charakterze konkurencyjnej walki politycznej, jest stałą metodą życia politycznego. Zależnie od strat lub korzyści, jakie dana partja osiągnąć może ze zjawiska życia społecznego, określa się wszelkie przemiany jako dodatnie lub ujemne. Objektywizm w ocenianiu wypadków politycznych ustąpić musi przed wymaganiami interesów partyjnych, częstokroć całkiem sprzecznych z interesem ogółu. To przysłowiowe dostrzeganie źdźbła w cudzem oku powoduje stępienie ostrza krytyki w stosunku do własnych błędów i nierozważnych czynów. Stąd powstają owe, tak często ostatnio powtarzane, wypadki przełomowe, dla jednych szeroko rozreklamowane, a przez innych uważane za zjawiska przejściowe bez większego znaczenia.

Tymczasem istotnie na miano epokowych zasługujące wypadki często są przemilczane, albo nawet nie dostrzegane przez ogół, jeśli nie powiększają kadrów partyjnych. Lecz przełomowość chwili dzisiejszej uwydatnia się nietylko w wypadkach życia politycznego.

Moment dzisiejszy, który obecnie przeżywamy, jest bezsprzecznie zakończeniem jakiegoś cyklu historycznego. Istota zmian struktury społecznej poza polityką uwypukla się przedewszystkiem w zmianie poglądów i pojęć indywidualnych, w zmienionych formach współżycia społecznego, w zmianie poglądów nietylko na tzw. nadbudowę społeczną, ale także w zmianie form i zwyczajów życia rodzinnego, towarzyskiego i we wzajemnym ustosunkowaniu się sfer społecznych.

Pochłonięci całkowicie walkami politycznemi, nie zwracamy dostatecznej uwagi na zmiany, jakie zachodzą w psychice indywidualnej i zbiorowej, na tworzenie się nowych pojęć, które są zwiastunami nadciągających przemian społecznych; pojęcia, które są barometrem, wskazującym atmosferyczne zmiany układu sił społecznych. W ostatnich czasach biedne naogół życie społeczne Polski przyniosło nam kilka wypadków, doskonale charakteryzujących przełomowość przeżywanej przez nas epoki.

Wojna powoduje potanienie życia ludzkiego. Podczas wojny giną miljony nietylko na froncie, ale także wewnątrz kraju. Wojna przybliża, jeśli wolno tak się wyrazić, ludzi do śmierci; wojna oswaja ludzi z pojęciem i istotą śmierci, powoduje znacznie słabsze reagowanie na wypadki powszechnie zwane tragicznymi. Pospolite wyrażenie o „mięsie armatnim“ nie znika wraz z zakończeniem wojny. Wprawdzie wychodzi z użycia „mięso armatnie“, ale nie przestaje się używać mięsa ludzkiego na inne cele. Człowiek przestaje istnieć, jako coś świętego, jako stworzenie, mające bezwzględne prawo do życia przez sam fakt swego istnienia. Długo jeszcze po okresie wojennym, kiedy ludy zabierają się już do pracy pokojowej i odbudowania tego, co wojna zniszczyła, pokutują jeszcze w głowach ludzkich pojęcia i terminy wojskowe i chociaż rzeźnie, hurtem produkujące mięso ludzkie, zostają zamknięte na zamki pokoju i współpracy ludów, to jednakże detaliczne rzezie trwają nadal.

Wypadki wzajemnego mordowania się wywołują wprawdzie odruchowo - dreszcz zgrozy, ale szybko przechodzi się nad tem do porządku dziennego, bo życie przynosi już nowe i równie, straszne zdarzenia. I tak trwa to napięcie nerwów od wypadku do wypadku, aż następuje zobojętnienie. Istnieją jednakże pewne prawa, albo normy, zarówno natury społecznej lub religijnej, które zdawało się stanowią „świątynie zgody“. Do tych miejsc zalicza się w pierwszym rzędzie kościół i sąd. I oto ostatnio byliśmy świadkami ciekawych wypadków społecznych, które jednakże większego oddźwięku nie wywołały. Padły strzały mordercze najpierw w kościele (mniejsza o to, że to była cerkiew prawosławna), następnie w sądzie, a w ostatnich dniach w szkole.

Strzały i bomby w kościele, sądzie i szkole.

Nad tymi wypadkami warto i należy się zastanowić. Trzeba się zastanowić, jak to możliwem się stało, żeby w miejscu, gdzie ludzie jednoczą się we wspólnym hymnie religijnym, oddając się w opiekę jedynemu i dla wszystkich równie miłościwemu Stwórcy, padły strzały i miejsce święte pokropione zostało krwią bratobójczą. Trzeba się zastanowić nad tem, co to znaczy, że adwokat, a więc człowiek, który uosabia prawo, chce drugiego człowieka pozbawić życia właśnie w miejscu, gdzie się dzieli sprawiedliwość między ludzi. Trzeba nareszcie wyjaśnić sobie znaczenie kul i bomb, które padły w szkole wileńskiej.

Dalecy jesteśmy od chęci podciągnięcia tych wypadków pod stry chulec walk politycznych. Rozumiemy też niedocenianie tych wypadków przez prasę, która będąc na usługach partji politycznych, usiłuje wypadki powyższe wyzyskać dla upieczenia pieczeni partyjnej i wyzyskania animozji politycznych względem poszczególnych niemiłych sobie jednostek. Wypadki te zbyt głęboko sięgają i siłą swą uderzają w gmach ustroju społecznego, ażeby je można było zbagatelizować i załatwić przez otrzymanie . koncesji politycznych.

Kościół, sąd i szkoła — stanowią podporę i fundament ustroju społecznego: Instytucje te są ostoją ładu i porządku społecznego, są opoką, na której opiera się cały gmach ustroju społecznego. I oto świętość tych instytucji została naruszona. Pogwałcone zostały najważniejsze normy społeczne. Shańbiono główne regulatory życia społecznego, podeptano, jak zwiędłą różę, ten kwiat, który swym zapachem niejako wskazywał, gdzie znajduje się sprawiedliwość i dobro.

Nie należy jednakże morderców prawa i religji uważać za jednostki poza nawiasem społeczeństwa znajdujące się. Nie są to tylko wybryki niezrównoważonych indywidualności, ludzi, nie panujących nad swoimi nerwami. Są to raczej ludzie-seismografy, notujące zachodzące zmiany atmosferyczne.

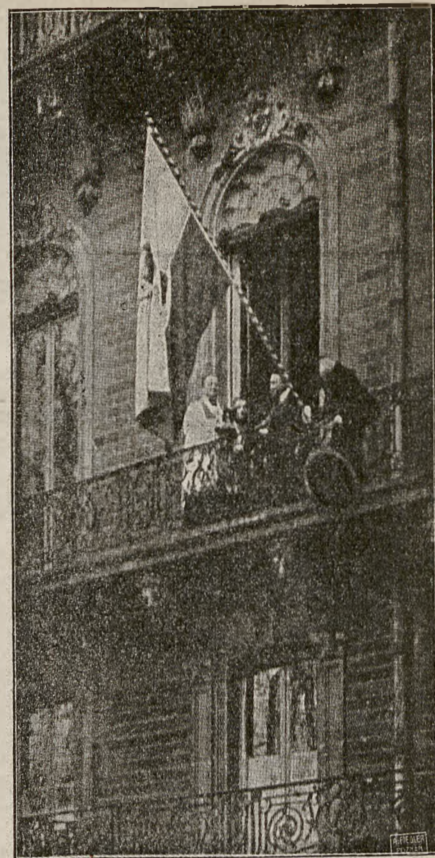
Strzały, które padły w instytucjach, ugodziły w sam ustrój; strzały te wskazują, iż znajdujemy się na schyłku pewnego okresu dziejowego, że tworzą się nowe prawa, nowe normy społeczne; w bólach walk społecznych rodzą się nowe poglądy i pojęcia.

Socjolog, który badać będzie przeżywany przez nas okres historyczny, będzie musiał przedewszystkiem zwracać uwagę nie na mowy i walki polityczne, nie na zażarte walki macherów politycznych o teki ministerjalne, nie na przerzucanie podatków i ciężarów utrzymania państwa z bark jednych warstw społecznych na drugie. Zapowiedzi dokonywujących się zmian społecznych socjolog upatrywać będzie musiał w zmianie psychiki zbio rowej i indywidualnej.

Bomby, rzucane przez uczniów wileńskich, zakończyły ten cykl zamachów na fundamenty ustroju społecznego. Wywołały krzyk rozpaczy w sercach obrońców panującego ustroju, zaniepokoiły opinję publiczną i wywołały chwilowe zamieszanie.

Intensywne życie powojenne spo woduje naturalnie rychłe przejście do porządku dziennego nad temi sprawami. Ale rysy i szczeliny, które bomby te siłą swego wybuchu uczyniły w gmachu ustroju społecznego, pozostaną. Nie potrafią majstrowie ustroju społecznego rys i szczelin tych zalepić. I chociaż gmach ten na zewnątrz olśniewa swą potęgą i bogactwem ornamentu, wewnętrzne ściany jednakże zachwiały się. Chwieje się gmach ustroju społecznego. Podstawami jego zatrzęsły strzały i bomby, których zazwyczaj używa się dla podtrzymania tego gmachu.

(„Walka“. S. B.)



Przed nową siedzibą ambasady polskiej w Paryżu.

Zdjęcie to przedstawia chwilę poświęcenia sztandaru, wywieszonego na froncie.

—

Święto narodowe polskie w Paryżu.

W Paryżu święto to odznaczyło się szczególnie przez to, że ambasador p. Chłapowski wybrał je na uroczyste otwarcie wspaniałej siedziby nowej ambasady polskiej na Avenue de Tokio. W kościele polskim Wniebowstąpienia odprawioną została msza św., poczem ambasador przyjął członków kolonji polskiej. Wieczorem zebrali się na obiedzie galowym członkowie ciała dyplomatycznego. W międzyczasie sztandar narodowy, wywieszony na balkonie gmachu, został poświęcony przez duchowieństwo w obecności wszystkich członków ambasady.

—

Kongres lekarski francusko - polski w Paryżu.

W Akademji medycznej odbył się pod przewodnictwem profesora Roger drugi Kongres lekarski francusko - polski. Znaną jest rzeczą, że Polska była zawsze krajem o wysokiej kulturze; liczyła dużą ilość ludzi wybitnych nauki i sztuki, którzy po większej części słuchali wykładów Francuzów. Najbardziej zdają się przyciągać Polaków studja medyczne i to tłomaczy fakt, że pierwszy kongres odbył się już w Warszawie cztery lata temu. Pomiędzy najwybitniejszymi z Polaków, którzy wybrali Francję jako stałą siedzibę i są zaliczeni pomiędzy członków Akademji medycznej są: prof. Babiński i p. Curie.

Biuro komitetu pozostawiło miejsce honorowe dla wdowy po Piotrze Curie w tej manifestacji francusko - polskiej, prosząc ją o wykład wobec rodaków o radiodziałalności. P. Curie przedstawiła sposób przystosowania radu w terapeutyce.

S. P. MIELGUNOW.

Czerwony teror w Rosji.

(1918—1924 r.)

Autoryzowany przekład Lili Hanusz.

Straszna prawda — ale przecież prawda.
Korolenko.

„ECRASEZ L'INFAME!“

(Od autora do pierwszego i drugiego rosyjskiego wydania.)

„Narody podniosą się tylko wtedy, — gdy zrozumieją całą głębię swego upadku.“
Edg. Quinet.

„Niemożliwością jest, ażeby rzecz niniejsza została niespostrzeżoną, jeżeli naturalnie czytelnicy i krytyka bedą mieli odwagę wczytać się.“ (możliwe i to: zobaczą, że tu rozstrzeliwują i ominą) — są to słowa Korolenki, pisane do Hornfelda z powodu opowiadania Wł. Taburina „Żyje dusza“, drukowanego w 1910 roku w czasopiśmie „Ruskoje bogatstwo“.

Chciałbym, żeby każdemu, kto weźmie do rąk moją książkę, starczyło męstwa wczytać się w nią! Wiem i odczuwam doskonale, że praca moja, nie opracowana literacko, znalazła się w druku przedwcześnie — rozumiejąc to, nie chcę i nie mogę jeszcze teraz o tem myśleć, nie mam dostatecznie sił ani fizycznych, tem bardziej moralnych — oszlifować ją i nadać jej właściwą formę — odpowiadającą przynajmniej celowi, jakiemu poświęcam tę pracę.

Trzeba mieć naprawdę żelazne nerwy, żeby spokojnie móc przeżyć i opracować w sobie całą okropność, znajdującą się w następnych stronnicach.

Mimowoli przychodzą na myśl słowa, wypowiedziane przez W. G. Korolenkę, dotyczące jego pracy: „Bytowoje jawlenie“*).

Pisał je do Hornfelda w wyżej zaznaczonym liście z Ałupki (18 kwietnia). „Pracowałem nad tym strasznym materjałem o skazańcach, który codzień po kilka godzin zatruwał moje nerwy.“ Ten, kto przeczyta moją książkę, powinien doznać przygnębiającego uczucia, jakie prześladowało autora w ciągu długich dni, na myśl o morzu krwi, przemocy i niemożliwych do opisania okropności ery współczesnej.

W porównaniu z tem, co przeżywamy w ostatnich latach, „Bytowoje jawlenie“ jest zaledwie słabym cieniem tych okropności**).

Myślę, że czytelnik dozna pewnej moralnej ulgi, przy świadomości, że nie wszystko historja przyjmie w poczet prawdy. Inaczej nie wartoby żyć. Trzeba byłoby się wyrzec przeklętego świata, gdzie możliwa taka ohydna prawda, nie wzbudzająca uczucia oburzenia i zgorszenia; trzeba byłoby się wyrzec kultury, która może milczeć, cierpiąc bez najmniejszego protestu. Możemy ubolewać razem z Hercenem, znanym pisarzem i publicystą rosyjskim: „Ugodzony znienacka strzałem — zabrałbym z sobą do mogiły parę nierozwianych złudzeń“.

Jeżeli się zastanowić nad tem, co jest niżej opisane, to naprawdę można zwarjować. Spokojnie patrzeć, jak inni spełniają coś potwornego, przynoszącego całej ludzkości hańbę, ludzkości, mającej pretensję do kultury. Podtrzymuje tylko wiara w lepsze jutro, o którym zdaje się poeta Nadson powiedział: „Wierz w nadejście chwili, gdy zginie Baal i miłość zawita z powrotem na ziemię“.

Współcześni historycy wyjaśniają i usprawiedliwiają terror francuskiej rewolucji; politycy znajdują nawet usprawiedliwienie dla przeklętej teraźniejszości. A ja — nie chcę wyjaśniać zjawiska z jego przeszłością i teraźniejszością, które może naprawdę powinno być przypieczętowane ze strony ogólnej moralności stygmatem milczenia. Chcę tylko wskrzesić obraz tej przeszłości i chwili obecnej. Zostawiam socjologom i moralistom wyjaśnienie teraźniejszego ludzkiego okrucieństwa, jako spuścizny przeszłości i krwawej pożogi europejskiej wojny, dochodzenie przyczyny tego okrucieństwa w upadku ogólnoludzkiej moralności i w spaczeniu ideologji zasadniczej ludzkiej psychiki i myśli.

Niech psychjatrzy przypiszą to wszystko chorobliwemu zjawisku naszego wieku; niech to przypiszą wpływowi masowej psychozy.

Chciałbym początkowo wskrzesić realny o-

*) „Codzienne zjawisko“ — tak się nazywała broszura znakomitego pisarza rosyjskiego, zawierająca protest przeciwko częstym wyrokom śmierci sądów wojennych za czasów carskich.

*) P. A. Sorokin w swoich zeznaniach w sprawie Konradi'ego przytoczył statystykę egzekucyj podczas pierwszej rewolucji i następującej po niej reakcji: 1901 do 1905 r. — 93; 1906 r. — 547; 1907 r. — 1 139; 1908 r. — 1 340; 1909 r. — 771; 1010 r. — 129; 1911 r. — 73.

Jerzy Koller.

JACEK MALCZEWSKI

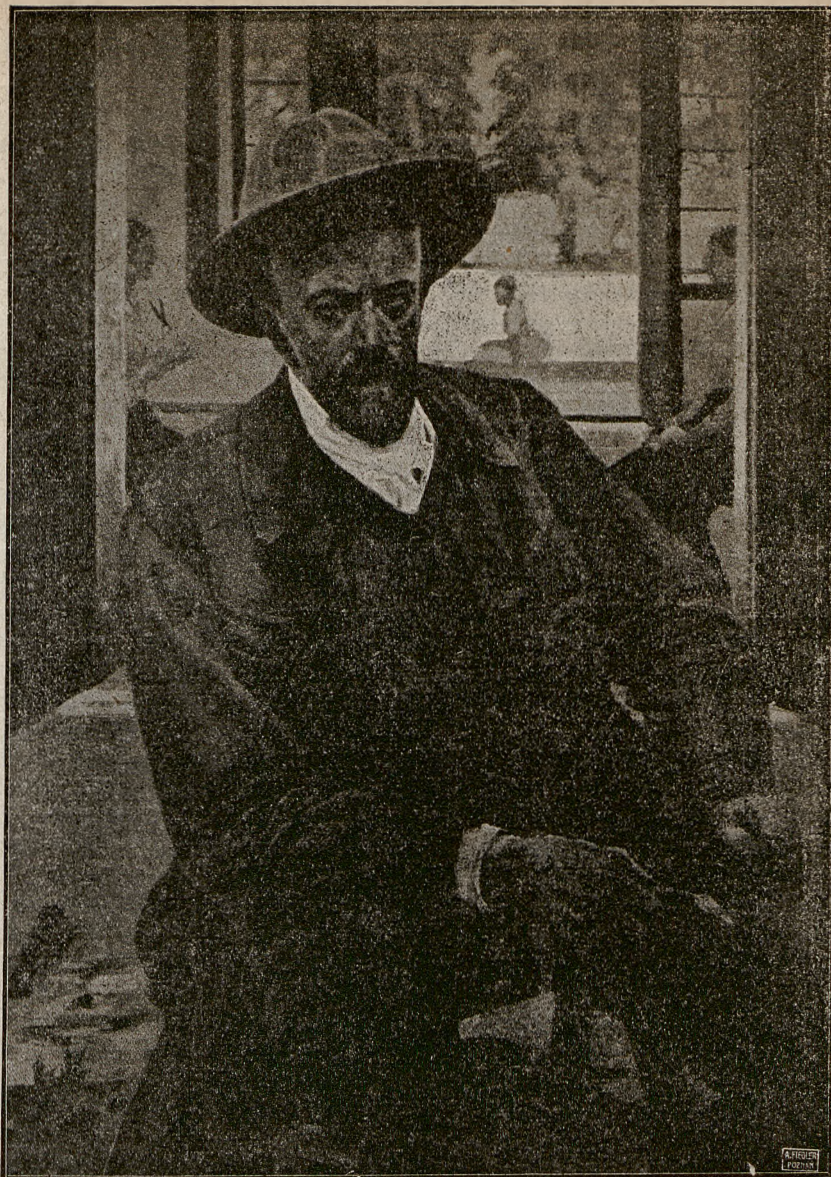
(1854—1925)

Jacek Malczewski święci siedemdziesiątą rocznicę urodzin, a pięćdziesięciolecie pracy twórczej i cała Polska, nie tylko ta najbliżej zwią zana z życiem artystycznem, ma na ustach nazwisko wielkiego malarza. Chcąc zdać sobie sprawę ze znaczenia jubileuszu Malczewskiego, z wartości jego dzieła twórczego w zrozumieniu całości, należy uwzględnić dwa czynniki w odniesieniu do tego właśnie artysty zupełnie równoznaczne: 1) ogrom talentu malarskiego i 2) znaczenie społeczno-narodowe.

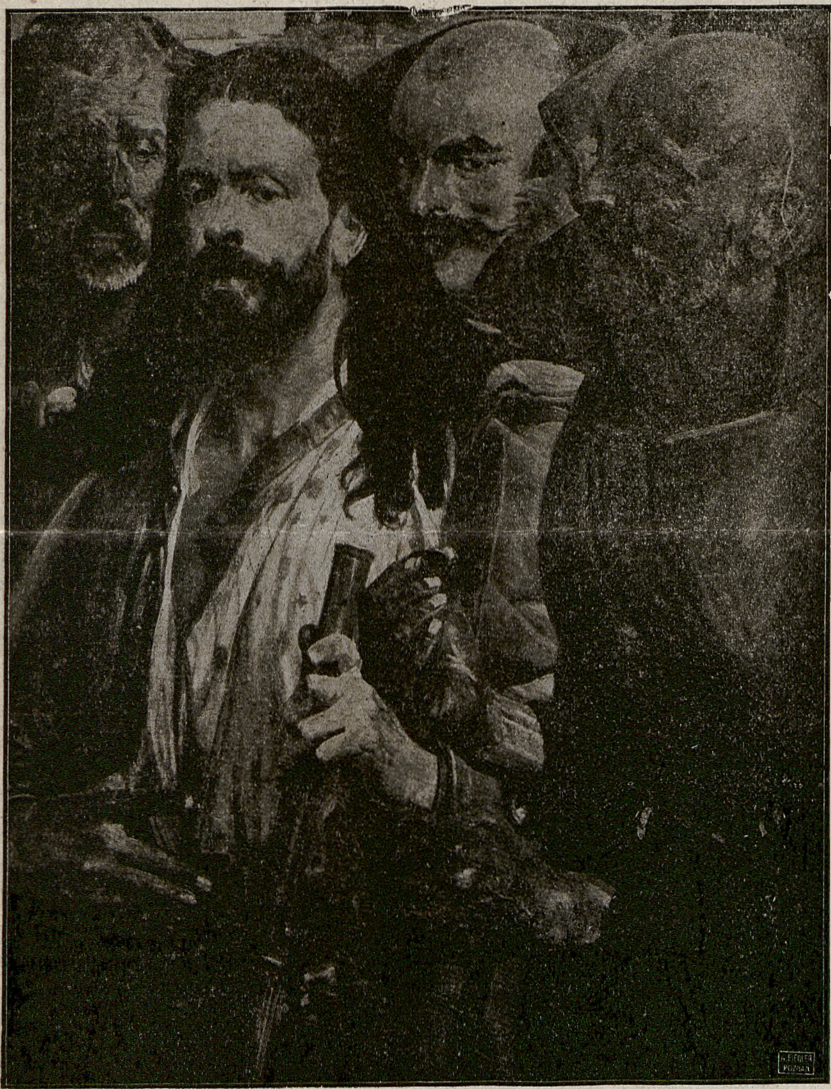
Jacek Malczewski urodził się w Radomiu, w Ziemi Sandomierskiej 15 lipca 1854 r. Daty urodzin i zgonów, jakkolwiek we wszystkich pod ręcznikach historji literatury i sztuki odgrywające z konieczności rolę czołową, w istocie rzeczy mają doniosłość dużą mniejszą i każdy rok powstania ważniejszego utworu czy dzieła sztuki przerasta je znaczeniem. Ale w tym wypadku przyjścia na świat mówi nam o fakcie dla twórczości Malczewskiego niesłychanie dalekonośnym, a mianowicie o tem, że w czasie powstania stycz niowego 1863 r. wielki artysta polski kończył rok dziewiąty, a więc był w tym właśnie wieku, kiedy świat otaczający wdziera się najsilniej w szeroko otwartą duszę dziecięcą, żłobiąc w niej głębokie ślady na dalsze życie.

Młodość, Mistrzu, jest rzeźbiarką
Co wykuwa żywot cały,
Choć przeminie sama szparko
Cios jej dłuta wieczno-trwały.

Te słowa poety, nad którego młodością i życiem zaciążyło powstanie listopadowe, jak dłoń przeznaczenia, nigdzie może piękniejszej nie znajdują ilustracji, jak w tym właśnie malarzu. Przez twórczość Malczewskiego nicią żałobnej przędzy przewija się wspomnienie 1863 r. Będziemy w zupełnej zgodzie z prawdą, jeżeli powiemy, że ono odkryło, przed zdumioną duszą młodzieńca sybirską wizję „Anhellego" i całej poezji Juljuszowej, z niej zrodził się ów druidyczny kult, zacierający różnice chronologiczne naszych walk wolnościowych, tylc charakterystyczny dla dzieła Malczewskiego. Daje ono przedziwny ideowy skrót bojów polskiej niepodległości, by po długiej drodze obrazów historycznych, lub nawpół-historycznych dojść od „Melancholji" do symbolu „Polonji". Ktokolwiek pamięta obraz Jana Matejki, znajdujący się w „Muzeum Czartoryskich" w Krakowie, a zatytułowany również „Polonja", zrozumie, że sztuka polska, tak samo, jak literatura w epoce porozbiorowej była strażniczką i kapłanką idei niepodległościowej; żyła nią, z niej czerpała siły i moc, które następnie wsączała w dusze pokoleń dalszych i wciąż dalszych.



Parki z autoportretem (r. 1920).



Grosz czynszowy.

„Polonja" Matejki, pochodzi z r. 1879, rok 1875 uważa się (niezupełnie słusznie) za datę rozpoczęcia twórczości malarskiej Malczewskiego. Szesnaście lat młodszy od swego mistrza, uczeń stał się kontynuatorem jego dzieła. Matejko zilustrował, można powiedzieć bez przesady, całą historję polską, w której nie ma doniośliejszego faktu, coby nie zaznaczył się słabszym lub mniejszym śladem w jego twórczości. Od Mieczysława I do Kościuszki pod Racławicami, od Bolesława Chrobrego pod murami Kijowa i Sobieskiego pod Wiedniem aż do owej, wyżej wspomnianej „Polonji", Malczewski zaczął od r. 1863 od obrazów takich jak „W kazamatach", „Niedziela w kopalni", „Ostatni etap", „Sybiracy" — skończył na „Zwycięstwie w 1920 roku".

Gdyby Polska zginęła z kart geografji i historji, w obrazach Matejki, Grotgera i Malczewskiego pozostałaby unieśmiertelniona na zawsze, wiecznie zdolna do zmartwychwstania i nowego życia.

I to jest właśnie jedna strona malarstwa polskiego wogóle, a Malczewskiego w szczególności. Pomiędzy dwoma obrazami, noszącemi ten sam tytuł „Dwa pokolenia" zamknęła się cała twórczość Jacka Malczewskiego. Na pierwszym z nich przedstawione jest wnętrze kopalni syberyjskiej, w której modlą się powstańcy polscy z r. 1830 i 1863, drugi to portret profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego hr. Mycielskiego z majorem Legjonów Polskich Michałem Żymierskim (rok 1915).

Nie chcielibyśmy bynajmniej być źle zrozumiani, ani obudzić podejrzenia, że zacieśniamy twórczość tak olbrzymią do jednej jej strony. Zdajemy sobie dokładnie sprawę, że ów motyw, wtóry możnaby nazwać „powstańczo - syberyjskim" stanowi jedną tylko krawędź, jak brylant wielo - płaszczyznowego i jak on zmiennego dzieła Jacka Malczewskiego. Nie mniej ta właśnie sfera, dotykająca swemi granicami innych planów zainteresowań malarskich artysty, zajmuje w całości miejsce jedno z najpierwszych, a w dziejach myśli narodowej, zaklętej w malarstwie jest najpierwszą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

---

braz przeszłości i teraźniejszości, który tak się spacza pod rylcem historycznych badaczy i nawet w subjektywnej ocenie współczesnego polityka. Według planu moja praca dzieli się na trzy części: szkic historyczny, charakterystyka „czerwonego terroru" bolszewików i nareszcie charakterystyka tak zwanego „terroru białego". Tylko przypadkowe przyczyny dały mi impuls do wydania początkowo części drugiej mojej pracy, poświęconej „czerwonemu terrorowi".

Odgłos strzału Konradi'ego i przygotowanie do lozańskiego procesu*), zmusiło mnie do opracowania części tego materjału, który udało mi się zebrać. I jeżeli wydaję dziś tę książkę — to tylko dlatego, że jej zewnętrzna architektura ustępuje na plan drugi wobec żywotnej aktualności samego tematu.

To, co dziś dostaje się do druku, nie ma pretensji być badanem. To tylko szkielet przyszłej pracy, to jakby próba zbioru, być może nie zupełnie pełnego materjału. Ten tylko cel ma moja książka. Może będzie ona bodźcem do daleko szerszego zebrania i wydania odnośnego materjału. Zresztą wnioski same już przyjdą.

. . . .

Bezwiednie odpowiedziałem na zarzut, który mi może być zrobiony. Nie mogę wziąć odpowiedzialności za identyczność każdego poszczególnego faktu, który przytaczam. Lecz wskazuję wszędzie źródło, skąd go zaczerpnąłem. Niech ci, co tak odważnie budowali fundament do nawoływania „krwi rozlewu" i gwałtów" a dziś mówią o rzekomym terrorze (patrz naprz. artykuły w „Izwiestjach" (Wiadomościach), dotyczące procesu Konradi'ego) obalą przedewszystkiem te fakty. Rzekomy terror, którego powrotem grożą moskiewskie władze, wrazie uniewinnienia lozańskich podsądnych! Wiem, że będzie mi zrobiony jeszcze inny zarzut. „A biały terror?" Na tem przeciwstawieniu było zbudowane oskarżenie publiczne i świadków, występujących w procesie Konradi'ego. Jest to główny zarzut w rękach znanej grupy socjalistów.

Jest to nawet argument niektórej zachodnio-europejskiej prasy. Niestety przeciwstawienie to słyszy się nawet w szeregach bliskich wolnomyślicielom. Nikt inny, jak A. W. Pieszechanow w swojej broszurze: „Dlaczego nie emigrowałem?"**) w myśl swej bezstronności dołączył do charakterystyki bolszewików takie właśnie orzeczenie. Mówiąc o rządzie gen. Denikina, Pieszechanow pisał: „Czy nie widzicie krwi, ciążącej na tej władzy? Jeżeli bolszewicy mają czerezwyczajki, to u Denikina była przecież „Kontr - razwiedka" — a właściwie czy to nie to samo? O, naturalnie, że bolszewicy wzięli rekord ilością i okrucieństwem w znacznej mierze przeszli denikinowców. Lecz w niektórych wypadkach denikinowcy przeszli sprytem bolszewików" (str. 32). A dalej przytaczał Pieszechanow wyjaśnienie, opowiadając o okropnościach szubienic w Rostowie nad Donem. Pieszechanow przekona się z mojej książki, że prześcignąć w okropnościach nikt nie mógł bolszewików. Zresztą nie o to chodzi. Jak się osłabia nasz moralny protest temi niepotrzebnemi dowodzeniami!

Jak bezowocny staje się on w perspektywie historycznej bezstronności!

Nie unikam krytyki „białego terroru" — poświęcę jemu część trzecią mojej pracy.

Myślę, że możemy zarejestrować fakty mniej okropne niż te, o których mówią następujące stronnice, ponieważ historyczne dowody potwierdzają, że „biały terror" był zawsze okropniejszy od „czerwonego", innemi słowami — reakcja zabiera więcej ofiar, niż rewolucja. Jeżeli uznać bolszewików za następców rewolucyjnych tradycyj, to musimy skonstatować gwałtowne zmiany w tej tradycyjno - historycznej zasadzie. Nie można przelać więcej krwi, niż to zrobili bolszewicy, cynizm bolszewickiego terroru przewyższa wszystko dotychczas znane. System ten znalazł także swoich wyznawców; jest to planowe wprowadzenie w życie przymusu i jawna apoteoza morderstwa, służąca władzy jako broń — nie stosowana dotąd nigdy przez żadne władze w świecie. To nie są już ekscesy nawet, któreby można w psychologji wojny domowej tak lub inaczej wytłómaczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Patrz w zakończeniu o mojem udziale w tym procesie.

**) „Poczemu ja nie emigrirował?"

Wschód a sztuka średniowieczna

Jednym z błędów dawnej historji sztuki było zapoznanie Azji. Dopiero etnografja, antropologja i lingwistyka porównawcza zwróciły uwagę na ogromną zależność Europy od Azji. W pojęciach humanistycznych reprezentantką Europy była wyłącznie sztuka basenu morza Śródziemnego, której samorodności nie kwestjonowano. Nawet zaznajomienie się ze sztuką Egiptu Asyrji i Persji nie zrobiło w tem przeświadczeniu narazie wielkiego wyłomu. Dopiero bliższe badania nad genezą sztuki bizantyńskiej i porównania, przeprowadzone między sztuką wczesno - chrześcijańską zachodnią i wschodnią, oraz zestawienie tzw. sztuki germańskiej ze sztuką perską, jakoteż ze sztuką narodów koczowniczych Azji, rzuciły nowe światło, które zachwiało powszechnem przekonaniem o oryginalności sztuki wczesnego średniowiecza. Obecnie dużo się słyszy o wpływie Azji na sztukę europejską, lecz skutkiem nierozróżniania kwestji genezy od kwestji syntezy, łatwo popada się w przesadę.

Zagadnienie kopuły. Kopuła, będąca zasadniczym elementem po-greckiej architektury, istniała na terenie śródziemnomorskim w budownictwie etruskiem. Zwyciężona na czas pewien przez Grecję, zjawiła się z nową siłą w epoce hellenistycznej i rzymskiej, aby odtąd stać się jednym z najbardziej twórczych czynników budownictwa.

Ojczyzną kopuły jest Wschód. Kopuła jest pierwiastkiem zasadniczym budownictwa narodów irańskich i semickich. Również sklepienie beczkowe powstało na nizinach Eufratu i Tygrysu, lecz narody semickie nie rozwinęły elementu tego do monumentalności.

Linja rozwojowa architektury przedstawia się w Europie mniej więcej jak następuje: Szczytowy drewniany dach (o charakterze raczej północnym) zastosowali Grecy do budowli kamiennej, skąd narodziła się świątynia grecka, a później rzymska bazylika chrześcijańska. Rzym klasyczny, prócz formy świątyni greckiej, rozwinął do niezrównanej doskonałości sklepienie i kopułę, tworząc po raz pierwszy architekturę w sensie sztuki przestrzennej, sztuki monumentalnych wnętrz.

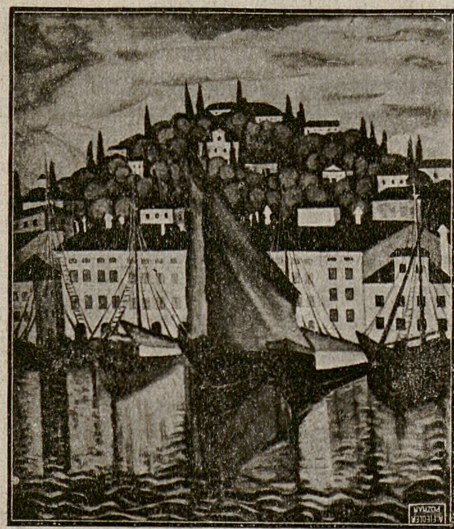
Mimo wszelkich prób rehabilitacji, nie da się zaprzeczyć, że bazylika chrześcijańska była, w stosunku do architektury rzymskiej, krokiem wstecz, upadkiem budownictwa jako sztuki i jako techniki, czego wyrazem było zastosowanie drewnianego pułapu w miejsce sklepienia. Inaczej na Wschodzie. Im dalej odsuwamy się od basenu śródziemnomorskiego w stronę Mezopotamji i Iranu, tem silniej występuje sklepienie i kopuła. Przerwy w rozwoju architektury, — jaką na Zachodzie był powrót do pułapu drewnianego — Wschód nie znał. Domy kopułowe spotykają się dziś jeszcze na przestrzeni od wschodniego Iranu aż do Mezopotamji, a znane są już z płaskorzeźb babilońskich. Póki kopuła była stosowana tylko w domu i pałacu, jej możliwości rozwojowe, w kierunku monumentalności, były ograniczone. Właściwa jednak ewolucja budownictwa kopułowego w sensie monumentalnym nastąpiła dopiero z chwilą konieczności przesklepienia (nakrywania) wielkich wnętrz, tj. po pierwsze rzymskich budowli użyteczności publicznej, później zaś kościołów chrześcijańskich, będących nie tylko, jak w czasach pogańskich, domami bóstwa, lecz domami bożemi, tj. domami modlitwy całej gminy. Kościół chrześcijański oparł się o formę bazyliki tylko w Italji, częściowo w Syrji i Egipcie, naogół jednak Wschód przyjął za punkt wyjścia budowlę kopułową.

Należy sobie uprzytomnić, że budownictwo kościelne wschodniego obrządku, zarówno jak mahometańskie, wyraziło się całkowicie w budowlach kopułowych (centralnych) i że od czasu Renesansu kopuła awansowała na prowodyra architektury. Kościół wschodni odrodził typ, istniejący w Europie południowej już w okresie przedgreckim. Typ ten trwał nieprzerwanie w Azji Mniejszej z tą jednak różnicą, że w czasach przedhistorycznych kopuła opierała się na kręgu, w historycznych — na kwadracie. O ten właśnie typ oparł się kościół armeński. Ze względów tektonicznych, powodowanych wysokością i rozpięciem kopuły, powstała forma kwadratu konchowego, w którym konchy odgrywają rolę przypór (skarp). Klasycznym przykładem tego systemu jest katedra w mieście Mastara, zbudowana w r. 650. Armenję należy uważać, obok Bizancjum za główne źródło form architektonicznych kościoła wschodniego, co potwierdzają zresztą nowe badania nad architekturą rosyjską. O rozwoju i bogactwie form architektonicznych armeńskich przekonywa może najdobitniej nieoczekiwany poprostu rewelacyjny plan kościoła w Tayłyszu z roku 662, przypominający w planie il Gesu — jednonawowy podłużny kościół z kopułą, podzielony potężnemi wewnętrznemi filarami na trzy części i zakończony absydą. Jest to jakgdyby prototyp kościoła jezuickiego, zjawiający się na 900 lat przed Vignolą. Lecz typ ten dla kościoła wschodniego nie miał znaczenia, skoro zapanował w Armenji plan inny, reprezentowany przez katedry w Bagaranie i Mrenie, tj. plan krzyżowo-kopułowy (z konchami). Typ ten, powszechny w Armenji, spotyka się nader często na słowiańskim wschodzie.

Zagadnienia ornamentyki. Nie tylko historja sztuki, lecz również ogólna historja wyświetliła już związek Europy wczesno - średniowiecznej ze Wschodem. Z dziesięciu papieży w okresie od r. 685—741, pięciu było Syryjczykami, czterech Grekami a jeden tylko Rzymianinem. Parenzo Cividale, egzarchat raweneński, wszystko to ma ścisłą łączność kulturalną i historyczną ze Wschodem. Zdaje się być już faktem ustalonym, że motywy lombardzkie są w istocie swej wschodnie, że łączą się z Armenją i Syrją, a nawet z tzw. sztuką scyto - syberyjską i hunno-buddyjską narodów koczowniczych. Naogół możnaby powiedzieć, że wszystko, co w sztuce nie jest organiczne i plastyczne, a co jest graficzne i plecione, barwne i imaginacyjne w ornamentyce wczesno-średniowiecznej, łącznie z romańską — pochodzi ze Wschodu. Do niedawna robiono dużo hałasu wokół tzw. sztuki merowingskiej, która uchodziła za sztukę par excellence germańską. Nazwę „sztuka merowingska“ ustalił L. Lindenschmidt w dziele swojem Handbuch der deutschen Altertumskunde (Brunświk 1880—89) wprowadzając termin ten do archeologji wczesnego średniowiecza, dla sztuki od końca w. V do połowy VIII. Jednak nowsze badania stwierdzają niezbicie, że tzw. sztuka merowingska ciągnie się szlakiem nieprzerwanym z głębokiego Wschodu, z Azji środkowej przez Rosję południową na Zachód.

(Dok. nast.)

(„Przegl. Warsz.“ Alfr. Lauterbach)



Jan Mroziński: Port.

Poznańska grupa plastyków „Świt“

Bronisław Bartel — Erwin Elster — Wiktor Gosieniecki — Stanisław Jagmin — Władysław Lam — Mieczysław Lubelski — Jan Mroziński — Władysław Roguski — Jan Jerzy Wroniecki.

(10 wystawa grupy w Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu.)



Jan Wroniecki: Plakat X. Wystawy „Świtu“.

Dziewięciu członków poznańskiego „Świtu“ nie łączy żaden wspólny „izm“, żadna świadomość walki o wspólny styl; ich twórcze oblicza mało mają pokrewnych rysów, a ich obecna wystawa nie okazuje (nie jest to bynajmniej zarzutem) stylistycznej jednolitości: obok solidnych studjów nestora Gosienieckiego — wyrafinowane, nerwowe, głęboko tkwiące w teraźniejszości, rysunki Wronieckiego; obok nienasyconego formą Elstera — ascetyczny Bartel i mistyk Lam, — Lubelski obok Jagmina... Te dziewięć odrębnych indywidualności złączył wspólny wysiłek moralny: chęć przeciwstawienia się olbrzymiejącemu z dnia na dzień knociarstwu ogólnemu. Dziesiąty atak falangi „Świtu“ zgromadził w salach poznańskiego Tow. Przyj. Sztuk Pięknych około siedemdziesięciu eksponatów

* * *



Władysław Roguski: Portret („Świt“).

Najkonsekwentniej rozwijającym się talentem grupy, najbardziej świadomym swych dążeń jest Elster. Pogoń za patosem i nadawanie kompozycji maximum ruchu, oto zasadnicze cechy jego twórczości. Najcharakterystyczniej uwydatniają się one w obrazie p. t. „Lato“: między trójkątną płaszczyzną na pierwszym planie, a spokojną linją nieboskłonu i plamą nieba, — patetyczna rytmika drzew i figur; kompozycja, operująca zręcznie kontrastami, — staccata linji pionowych i larga poziomych. „Ogród“ tych zalet formalnych niema: kolorystycznie bez zarzutu, rwie się przez przeładowanie go formami o silnym napięciu, a niczem ze sobą nie złączonemi. Podobne niedociągnięcia wykazuje „Okno“, gdzie z lewą stroną, lekką i urytmizowaną, nie równoważą się duże martwe plamy po prawej stronie kompozycji; natomiast „Na peryferjach miasta“ i dwie martwe natury są obrazami pod każdym względem dojrzałymi.

Mroziński dał prócz walącego się nieco w konstrukcji „Zwiastowania“ kilka dobrze przemyślanych krajobrazów. Trudny problemat kolorystyczny „Portu“ rozwiązał w sposób ciekawy: zdecydowaną plamę pomarańczowego żagla podtrzymują barwy mniej intensywne, lecz spotęgowane umiejętnem zestawieniem tonów ciepłych i zimnych, a kilka elementarnych form żagla powtarza się i odpływa na wzór fugi muzycznej, rozwijając się od środka aż po ramy obrazu. Inne pejsaże, np. „Widok na morze“ i dekoracyjna „Świątynia“ idą po linji mniejszego oporu.

Jeden z trzech obrazów Władysława Lama nosi tytuł „Legenda o zbieraniu jabłek“, martwa natura zaś „Życie utajone“; podobne tytuły działałyby pod obrazami np. Elstera snobistycznie. Płótna Lama jednakowoż, w swych przytłumionych, kameralnych tonach mają coś ze starych legend, postacie jego kompozycji mają wzrok skierowany na wewnątrz, ruchy miarowe, a scenę owocobrania celebrują jak religijny akt. Przedmioty martwej natu-



Erwin Elster: Podwieczorek („Świt“).

ry pod patyną powłoki lśnią światłem wewnętrznem, — nasuwa się myśl o spokojnych, uśmiechniętych łagodnie rozprawach młodego Maeterlincka. Przytem treść tych obrazów nigdy postulatów malarskich nie przełamuje.

Madonny Roguskiego dwa mają elementy, tworzące ich odrębny charakter: naiwność malowanych na szkle obrazów góralskich i pewną surowość, jakby z średniowiecznych drzeworytów: gdy artysta jednej lub drugiej się wypiera, wynikają stąd dysonanse stylistyczne, które się najjaskrawiej uwydatniają w „Wniebowstąpieniu“, mdłym w kolorycie, lub w „Chrystusiku błogosławiącym flotę napowietrzną“. - Niewielka w rozmiarach „Madonna“ (akwarel) i olejny obraz Madonny klęczącej, należą obok kilku portretów tegoż artysty, do najlepszych eksponatów wystawy.

Artystą, wyposażonym olbrzymią wrażliwością, jest Jan Jerzy Wroniecki: wszystkie kierunki, stare i nowe, znalazły w nim swój rezonans i pulsują pod powierzchnią indywidualności; przytem posiada Wroniecki olbrzymie wirtuozostwo techniczne, pozwalające mu w drobnych pracach graficznych wywoływać dużo efektów teatralnych, rozedrganych sztucznem światłem i nerwowym rytmem: słowem, prace Wronieckiego są par excellence nowoczesne w najistotniejszem tego słowa znaczeniu.

Rzeźbę reprezentuje Stanisław Jamin monumentalnym „Aktem“ oraz portretem Reymonta, i Mieczysław Lubelski trzema mniejszemi pracami. **Artur M. Swinarski.**

Kurjer Literacko-Artystyczny

Wydania niemieckie książek Ossendowskiego osiągają nakłady blisko stutysięczne, niemieckiego przekładu „Chłopów" Reymonta natomiast nie sprzedano dotychczas ponad trzy tysiące egzemplarzy.

—

W Paryżu powstał Syndykat Powieściopisarzy, którego celem ma być przedewszystkiem obrona swych członków przed wyzyskiem wydawców.

—

Wkrótce ma się ukazać powieść Ilji Erenburga p. t. „Życie i śmierć Mikołaja Kurbowa" w przekładzie Brunona Jasieńskiego.

—

16 maja br. odbyła się w Berlinie (w antykwarjacie P. Graupego) sensacyjna licytacja wielkiego zbioru rysunków i sztychów D. Chodowieckiego.

—

„La vie amoureuse de Marceline Desbordes-Valmore" brzmi tytuł nowej książki, wydanej przez Lucjana Deseave, biografa Marceliny Desbordes-Valmore, jednej z najsubtelniejszych poetek francuskich.

—

„Eugeniusz Oniegin" Aleksandra Puszkina, w dawnym przekładzie Belmonta, teraz poprawionym, czyli bardziej zbliżonym do wysłowienia pierwowzoru, ze wstępem i objaśnieniami pióra Wacława Lednickiego, który się okazał pierwszorzędnym Puszkinistą — ukazał się nakładem Spółki Wydawniczej „Bibljoteka Narodowa". Zapowiedziano i dalsze tomiki z dziełami poety i szczegółami o jego twórczości i życiu. —

—

Stanisław Młodożeniec, jeden z pierwszych polskich futurystów wydał po sześcioletniej przerwie nowy tom poezji p. t. „Kwadraty".

—

Sto lat upływa bieżącego roku od śmierci Pawła Ludwika Courier'a, autora słynnych „Pamfletów politycznych i literackich". Courier znów powrócił do sławy w ostatnich latach we Francji. Wielu krytyków porównuje jego pracę z Pascalem, Racinem i pamiętnikami Beaumarchais. Robert Gachet jeszcze kilkanaście lat temu nazwał go szpiegiem i sprzedawczykiem. teraz go rehabilituje.

—

Bruno Jasieński przygotowuje poemat „Szela" oraz nowy tom poezji, do którego ilustracje tworzy znany grafik George Grosz.

—

Nową monografję o Napoleonie napisał niemiecki poeta Emil Ludwig.

—

Niemiecki poeta Theodor Lessing napisał monografję o ludożercy Haarmanie; Ludendorff i Denke jeszcze się monografji nie doczekali.

—

W Monachjum ukazała się nowa edycja teki graficznej „Słońce" flamandzkiego malarza F. Masereela. Pierwsze wydanie tego cyklu, zawierającego sześćdziesiąt i trzy kompozycje drzeworytnicze, ukazało się w Genewie w r. 1919 i zostało krótko po ukazaniu się wyczerpane.

—

Emil Ermasinger umieścił w wychodzącem w Zurychu piśmie „Wissen und Leben" rozprawę o twórczości Henryka Sienkiewicza.

—

Opolskie czasopismo „Die Werber" drukuje pracę Peuckerta o Reymoncie.

—

Bankiet na cześć przebywającego w Paryżu laureata Nobla Władysława Reymonta odbył się w „Cercle de la Renaissance Francaise", wydany przez panów: Jerzego Lecomte, członka Akademji Francuskiej, i prezesa „Societe de Gens des Lerbres" J. H. Rosnyaine, członka Akademji Goncourt'ów, Antoniego Bourdelle rzeźbiarza, oraz braci Marius - Ary Leblond, redaktorów „La Vie".

—

W Kopenhadze obradował międzynarodowy kongres fonetyczny z udziałem najwybitniejszych lingwistów m. in. prof. Karlegrena i Wan Wijk'a. Polskę reprezentował prof. dr. Jan Rozwadowski.

—

„Le Monde Slave", kokietujące stale choćby najbłahsze sprawy czeskie, zamieszcza w drugim zeszycie z rzeczy polskich zaledwie jeden artykuł pióra prof. M. Handelsmana p. t. „Rola Warszawy w ewolucji myśli nowoczesnej w Polsce".

„Le Journal Litteraire" w Paryżu urządził ankietę o najukochańszej książce dzieciństwa. Dotychczas odpowiedzieli następujący pisarze: R. Rolland, który za taką książkę uważa „Bajki z tysiąca i jednej nocy", — K. Mauclair „Don Kichot'a", — H. Bordeaux „Biblję", — J. Bainville „Robinzona Szwajcarskiego".

—

Don Miguel Azin, prof. orjentalistyki w Madrycie, utrzymuje w „Islam and the Divine Comedy", że daleko więcej aniżeli przypuszczano. Dante czerpał z — Koranu.

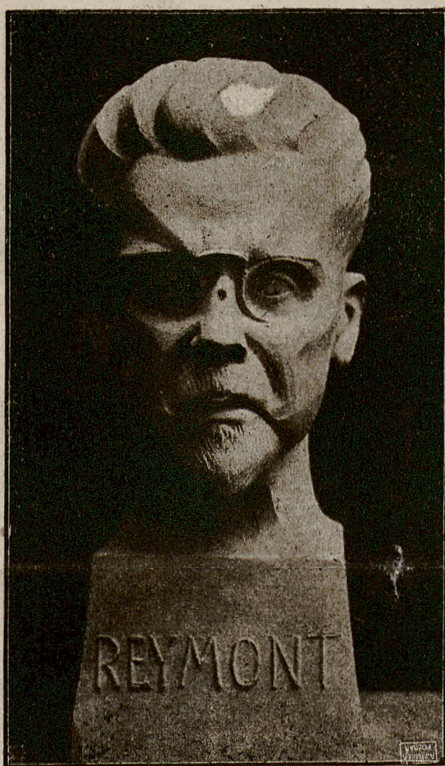
—

Prof. Bourgeois z Paryża wygłosił odczyt w piątek 22 maja br. w szczelnie zapełnionej sali wykładowej Uniwersytetu w Poznaniu. Prof. Bourgeois na podstawie dokumentów demaskował fakt nałogowego kłamstwa, uprawianego stale przez dyplomację niemiecką, szczególnie od czasów Bismarcka. Świetnego wykładu prof. Bourgeois słuchano przeszło godzinę z niesłabnącem zainteresowaniem. Publiczność urządziła znakomitemu historykowi burzliwą owację.

—

Akademja ku czci Josepha Conrada-Korzeniowskiego odbędzie się w połowie czerwca, urządzona przez Koło Polonistów przy Uniwersytecie w Poznaniu.

Z X. Wystawy „Świtu".



Stanisław Jagmin: Reymont

Zjazd zawodowych związków literackich całej Polski odbył się w tych dniach w sali Klubu Artystycznego w Warszawie przy udziale delegatów z Wilna, Lwowa, Krakowa i Poznania. Po zagajeniu przez p. J. Kaden - Bandrowskiego, wybrano przewodniczącym p. W. Sieroszewskiego, który zaprosił na asesorów p. Koreywę (Poznań), Cz. Jankowskiego (Wilno), Wiktora (Kraków). Nastąpiły przemówienia powitalne dyr. Skotnickiego imieniem Ministerjum Oświaty, S. Libickiego im. Kasy Literackiej, St. Krzywoszewskiego im. Zw. Autorów Dramatycznych, S. Jarkowskiego im. Tow. literatów i dziennikarzy oraz Strzemiskiego im. Związku Artystów.

—

Międzynarodowy zjazd literatów. W Paryżu odbywa się obecnie międzynarodowy kongres literatów i pisarzy. Przewodniczy mu jego inicjator John Galsworthy, największy, po Conradzie i Kiplingu, pisarz angielski. Inicjatywa „współpracy intelektualnej" narodów powstała w r. 1921 w Anglji. Zawiązano komitet organizacyjny pod przewodnictwem Galsworthy'ego. Prawie jednocześnie utworzył się komitet podobny we Francji, którego prezesem był A. France. W r. 1923 odbył się pierwszy kongres międzynarodowy literatów w Londynie. Obecny kongres w Paryżu jest zatem drugim z kolei. Wszystkie narody są reprezentowane przez wybitnych przedstawicieli swych literatur. Przedstawicielami Polski na bieżącym kongresie są pp.: Władysław Reymont oraz Boy - Żeleński.

—

Od połowy maja do połowy czerwca będzie otwarta w lokalu Bibljoteki Narodowej w Paryżu, wystawa dzieł (książek, rękopisów, pamiętników etc.) pisarzy francuskich doby wojennej. Dochód z wystawy ma być użyty na powiększenie funduszu wydania „Antologji pisarzy poległych na wojnie".

Przegląd Teatrów w Polsce

TEATRY WARSZAWSKIE.

Teatr Narodowy: „Spadkobierca" — Grzymały-Siedleckiego.

Teatr Polski: „Świętoszek" — Moliera. „Nowi Panowie" — komedja De Flersa i De Croisset'a w przekładzie Bol. Gorczyńskiego.

Teatr Letni: „Najszczęśliwszy z ludzi" — komedja Stefana Kiedrzyńskiego.

Autor „Spadkobiercy", znający tak dobrze teatr i jego publiczność, stawia na najłatwiejszą kartę, aby zdobyć powodzenie i rozwiązuje całość z punktu widzenia galerji. Siedleckiemu — krytykowi i komedjopisarzowi z poprzednią jego twórczością nie wypada w podobnie łatwy i bezkrytyczny sposób częstować nas tego rodzaju komedjami. „Spadkobierca" jest to komedja bez treści, postulatów artystycznych i jedynie oparta na rubasznej frywolności. Całość zbudowana dorywczo, powierzchownie i nad wyraz lekceważąco złożona z półgłówków, albo intrygantów. Natomiast gra artystów była naogół poprawna a nie których bardzo dobra, mianowicie p. Mieczysława Frenkla i p. Brydzyńskiej w roli skautki.

Teatr Polski wystawił na jubileusz Aleksandra Zelwerowicza „Świętoszek" Moliera, z jubilatem w roli tytułowej. Arcydzieło Moliera grano i wystawiono wspaniale. Serdecznie i owacyjnie witano pana Zelwerowicza, który z dużym humorem i dobrodusznością zagrał rolę Tartufa.

„Nowi Panowie" de Flers'a i de Croisset'a, jest to komedja iskrząca się od dowcipu i satyry. Oprócz nadzwyczajnych pomysłów sytuacyjnych i niezrównanych powiedzeń, zastosowanych do współczesnych stosunków, zarówno we Francji jak i w Polsce, jest wyborna galerja typów, gdzie przedewszystkiem interesują nas ci „nowi panowie", o których jest mowa w tytule. Rolę montera - ministra grał wybornie p. Jerzy Leszczyński z właściwym sobie wdziękiem. Znakomitą partnerką była p. M. Malicka. Pozostali artyści w osobach pp. Stanisławskiego, Kuncewicza, Bogusińskiego, Machalskiego przyczynili się swoją grą, utrzymaną na odpowiednim poziomie do efektownej i wytwornej całości. Reżyserja p. Ordyńskiego oryginalna i doskonała w pomysłach. „Nowi Panowie" mają zapewnione dłuższe powodzenie.

„Najszczęśliwszy z ludzi" jest komedją jednego z najwolniejszych autorów doby obecnej, jakim jest bezsprzecznie p. Stefan Kiedrzyński. Od samego początku swej twórczości zasila stale repertuar naszych teatrów i współzawodniczy z najwybitniejszymi komedjopisarzami francuskimi, którzy jak nam wiadomo, są mistrzami w tej dziedzinie. „Najszczęśliwszy z ludzi" jest bardzo zajmującą komedją tak z samej budowy, jakoteż postawienia charakterów. Całość bardzo efektowna, naprawdę dowcipna, wywołuje na widowni raz po raz kaskady śmiechu i brawa podczas atrakcji. Tak sztuka jak jej wykonanie zasługują w zupełności na aplauz ogólny. T. H.

Z TEATRÓW W POZNANIU.

Maj, miesiąc rozkwitłych bzów, jaśminów, akacyj, czas najgłośniejszych śpiewów słowika i najczulszych zwierzeń miłosnych, nie jest przyjacielem teatru. Kiedy za szybami dzwoni deszcz jesienny lub mróz maluje srebrne kwiaty na oknach, wtedy publiczność w ciepłych, setkami lamp rozjaśnionych salach teatralnych, zapomina chętnie o smutnych, szarych dniach. Ale z wiosną!...

„Gorąco, tłok, ludzie się pocą", — nie tu już trzeba jakiejś wyjątkowej atrakcji, aby przełamać tę chłodną a raczej powiedzmy ściślej wiosenno - letnią obojętność. Dyrekcje teatrów nie lubią wiosny i walczą z nią — występami gościnnemi: najczęściej skutecznie. To też maj przyniósł na afiszach teatralnych dwa wielkie nazwiska: **Kazimierz Kamiński i Kazimierz Junosza - Stępowski.**

Teatr Nowy im. Heleny Modrzejewskiej, w którym gości Kamiński, niejako wziął sobie za cel pokazanie Poznaniowi najwybitniejszych sił aktorskich w Polsce. Jemu zawdzięczamy sprowadzenie: Osterwy, Leszczyńskiego, Larys - Pawińskiej, Solskiej, Jaracza, Frenkla, Węgrzyna a ostatnio Kamińskiego z nieśmiertelnym „Bogatym Wujaszkiem".

Jest to polityka teatralna bardzo zdrowa, gdyż dziś niema sceny prowincjonalnej, którąby była w stanie zdobyć na stałe takich potentatów sztuki, a przynajmniej w takim komplecie. Mógł ich zgromadzić przed laty w Krakowie, a następnie Lwowie — Tadeusz Pawlikowski, ale dziś nawet on, ten twórca nowoczesnego teatru polskiego, tegoby nie dokazał wobec dwóch cyfr: teatrów w Polsce i gaż aktorskich!...

O Kazimierzu Kamińskim rozpisywać się niepotrzeba. Jeden z największych, jakich wydała scena nasza. Ogromny talent, niezwykła praca, wirtuozostwo środków technicznych, doprowadzone do szczytu, kultura oparta na wyjątkowej wiedzy scenicznej i nieustępującej jej pilności, oto zalety, które wyniosły Kamińskiego na tę wyżynę, na jakiej dziś go widzimy. Są to rzeczy tak znane, jak głośnym jest fakt, że „Bogaty Wujaszek" o ile wszedł do żelaznego repertuaru sceny polskiej, znalazł się tam dzięki interpretacji Kamińskiego.

Sztuka artysty sprawiła to, że nawet Poznań, który przecież nie zna „wiedeńskich salonów" i tego „**milieu**", gdzie rodzą się storczyki w rodzaju hr. Waldhoffa, hrabianki Mitzi etc., został zachwycony iście portretowym typem Kamińskiego. Wielkiemu artyście dzielnie sekundował zespół Teatru Nowego, z p. Zielińską, Buszyńskim, Grolickim i Woskowskim w główniejszych rolach.

Drugi Kazimierz — Junosza - Stępowski rozbił swe gościnne namioty w „Ogrodzie Potockiego" tj. w Teatrze Polskim. Dotąd podziwialiśmy go w „Jastrzębiu", „Ósmej żonie Sinobrodego" i „Szpiegu". Role pomimo zasadniczych różnic ich charakteru, łączyła jedna podstawowa cecha: **zdobywca!** W tym rodzaju właśnie Junosza - Stępowski jest wspaniały, taki **conqui stadore** życia, biorący wszystko siłą, dobrego czy złego, — to zresztą jest mu obojętne. Jako hrabia-szuler, miljoner, czy szlachetny żołnierz francuski, Stępowski był przedewszystkiem typem mężczyzny-bohaterem, któremu z wolą czy wbrew niej samej, ulegają wszystkie kobiety. Rodzaj wysoce niebezpieczny na scenie, gdyż wymagający niezmiernego umiaru artystycznego w grze, delikatnego smaku w doborze i operowaniu środkami, wreszcie tej wytworności, co w tak wysokim stopniu charakteryzują styl Stępowskiego. Występy gościnne tego ulubieńca Warszawy dobiegają do końca, zobaczymy go jeszcze w „Uwodzicielu", a potem jedzie po nowe laury, których mu pewnie nie poskąpi, rozkochany w teatrze i wielkich jego ofiarnikach — Lwów. Partnerkami Stępowskiego były p. Młodziejowska w „Jastrzębiu", p. Żbikowska w „Ósmej żonie Sinobrodego" i p. Arkawinówna w „Szpiegu". P. Żbikowska grała już dawniej swą rolę, ale obecnie niejako przefasonowała ją do stylu gry Stępowskiego, dając raz jeszcze dowód swego talentu i zmiennej, inteligentnej wód swego talentu i sumiennej, inteligentnej pracy. P. Arkawinówna jako Monika Felt, najwyższego napięcia dramatycznego — aż po najrozlewniejszy liryzm kobiecości. Żałowaliśmy, że tak rzadko widujemy znakomitą artystkę w stosownych rolach. Zespół dawał ze siebie **maximum** wysiłku.

Teatr Nowy po wyjeździe Kamińskiego wystawił „Żołnierza królowej Madagaskaru" Dobrzańskiego, długi czas królowę fars polskich. Przyjęcie, jakiego doznała i rzecz sama i jej staranne bardzo wykonanie z p. Bratkiewiczem w roli Mazurkiewicza, świadczą, że rzeczy dobre istotnie, nawet w zakresie muzy najlżejszej nie starzeją się tak prędko. **Jerzy Koller.**

KURJER TEATRALNY.

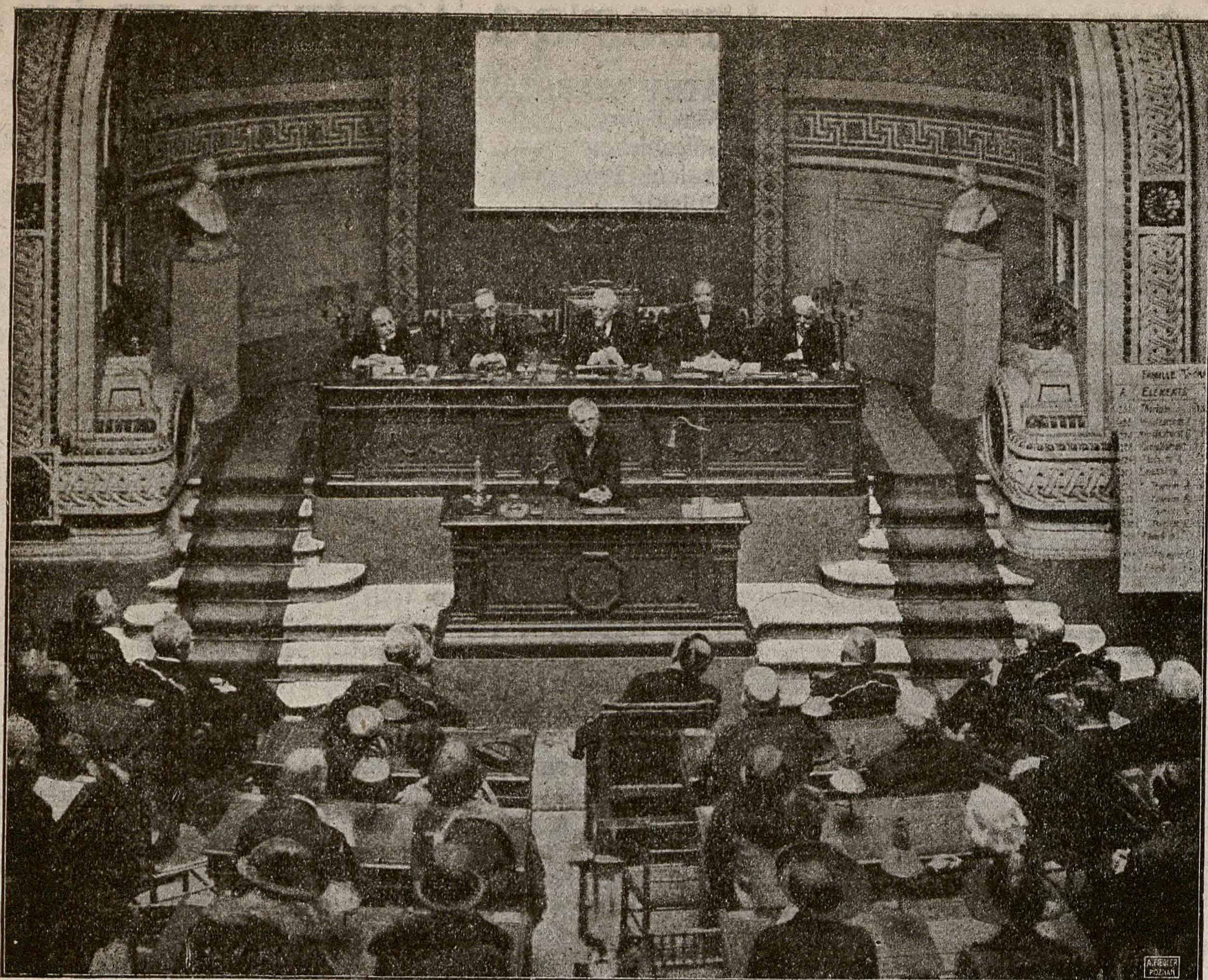
Po Poznaniu, Lwowie i prowincji wystawiła Warszawa komedję Grzymały-Siedleckiego p. t. „Spadkobierca".

—

Teatr drezdeński wystawia nowe dzieło E. Stuckena, misterjum w siedmiu obrazach. „Lucyfer".

—

Wanda Siemiaszkowa występuje w Chicago w sztuce Żeromskiego „Ponad Śnieg" i w „Zaczarowanem Kole" Rydla.



Kongres lekarski polsko - francuski w Paryżu.

Medjolańska „Comedia“ poświęca coraz więcej miejsca polskim teatrom. Do szeregu zdjęć z teatrów: Narodowego, Bogusławskiego, Polskiego, Małego w Warszawie, w zeszytach poprzednich przyłączyły się w ostatnim numerze fotografje z przedstawienia „Św. Joanny“ B. Shawa w „Teatrze Polskim“ w Warszawie.

—

Teatr Miejski w Łodzi święcił dnia 21 maja nielada triumf, wystawiając sztukę Rydla „Zaczarowane Koło“. Artyści grali bez zarzutu, dekoracje wspaniałe, widownia była przepełniona.

—

Warszawski Teatr im. Fredry objeżdżał kilkanaście polskich miast z „Wścieklicą“, tragedją bez trupów St. I. Witkiewicza. Sztuka ta cieszyła się największym po Warszawie powodzeniem w Poznaniu, gdzie ją grano z rzędu dwanaście razy.

—

Jedna z berlińskich gazet podaje następujący ciekawy fakt: „Po radykalnej, zaprojektowanej przez rząd, reformie sztuki baletowej, ma nastąpić w Rosji sowieckiej generalne „oczyszczanie“ oper. Odnosić się ono będzie mianowicie do tekstów operowych, z których zostaną usunięci wszyscy występujący królowie, szlachcice etc. — „Prawda“ pisze, że przerobiono już w myśl zapatrywań rewolucyjnych libretta Toski, Hugenotów, oraz oper Wagnera i Strawińskiego, — nie podaje nam jednakowoż, czy miejsce zdetronizowanych królów operowych zastąpią w nowych opracowaniach — komisarze sowieccy!“

—

Berliński teatr „Grosses Schauspielhaus“, w którym kiedyś Reinhard inscenizował Hamleta, Sen nocy letniej i tragedje greckie, nie mógł się utrzymać jako teatr dramatyczny i służy obecnie wystawianiu rewji i operetek. Ostatnią atrakcją tego teatru jest Brennerta „Hofball bei Zille“, satyra na reakcyjne i monarchistyczne prądy w polityce niemieckiej.

—

Niemiecki reżyser Martin, uczeń Reinhardta, wznowił misterjum Franka Wedekinda p. t. „Franziska“, w którym rolę tytułową kreuje Tilla Durieux.

—

„Staatliches Schauspielhaus“ w Berlinie wystawił nowy dramat niemieckiego poety i rzeźbiarza E. Barlacha p. t. „Potop“.

Narodowe święto Joanny d'Arc

Narodowe święto Joanny d'Arc obchodzone było w Paryżu, pod łagodnemi promieniami słońca i wśród pobożnego skupienia tłumu, dla którego pastuszka z Domrémy pozostała symbolem łączności narodowej i bohaterstwa ludowego. Było to święto jasne, kwietne, przepełnione zapachem ogrodów i nadające stolicy, zdobnej w niebiesko-białe chorągwie, oblicze odmłodzone i jakby przemienione przez radości i nadzieje tej nowej wiosny.

Ani wydarzenia polityczne, ani egzaltacje wyborcze nie zmniejszyły, pod żadnym względem, w niedzielę wyrazu nabożeństwa tłumów dla bohaterki narodowej. Jednakowoż, po raz pierwszy, święto narodowe Joanny d'Arc stało się powodem wielkiego wzmocnienia ochrony policyjnej. W ten dzień święta, będącego zarazem dniem wyborczym, rząd przez zanadto daleko posuniętą ostrożność, zabronił wszelkich pochodów. Było to celem uniknięcia wydarzeń, mogących wywołać manifestacje polityczne na ulicy. Nie było też rzeczywiście pochodu, lecz było to tylko nieustanne przechodzenie delegacyj, które podług wyrażenia „Temps'a“ tworzyły „pochód“ z odstępami. Również zauważył nasz kolega, że policję „niewidoczną a obecną“ z 1 maja zastąpiono policją „widoczną i obecną“ w święto narodowe 10 maja.

W kościołach pamięć świętej obchodzono z wielkim ceremonjałem. W Notre - Dame, ozdobionym sztandarami królów francuskich, sumę celebrował ks. kard. Dubois. — P. Painlevé, Prezydent Rady Ministrów, przyszedł pokłonić się Oswobodzicielce i złożyć u stóp jej pomnika wieniec, uwity z irysów, aronków i kwiatów jabłoni. Towarzyszyli mu Minister Spraw Wewnętrznych, Prefekt Seine'y, Prezydent Rady miejskiej, gen. Gouraud i gen. Charpy, komendant miasta Paryża. Wieniec opatrzony był napisem: „Joanie d'Arc, bohaterce patrjotyzmu ludowego, rząd Republiki“. Inne wieńce przysłane przez Naczelnika Państwa, miasto Paryż, Radę Ogólną, stowarzyszenia i bezimienne utworzyły woniejącą piramidę. Nastąpiła defilada kompanji honorowej. Poczem delegacje złożyły swoje kwietne dary.

Książki i czasopisma

„Tygodnik Illustrowany“ nr. 21 z dnia 23. 5.

Przez wszystkie pisma polskie ciągną echa uroczystości Teatru Narodowego; „Tygodnik Illustrowany“ poświęca jej również kilka łamów, drukując artykuł W. Zawistowskiego „U kolebki Teatru Narodowego“, ilustrowany zdjęciami z „Obiadu czwartkowego u króla Stanisława Augusta“ i z „Panny na wydaniu“. — Drugim jubilatem, którego czci w nowym numerze „Tygodnik“, jest Stanisław Masłowski, obchodzący pięćdziesiątą rocznicę działalności artystycznej; Wacław Husarski daje krótką charakterystykę jego twórczości. Pozatem drukuje „Tygodnik“ dalsze ciągi „Różańca imion“ Iłłakiewiczówny, oraz trzech powieści, Conrada, Kleszczyńskiego i Goetla. Kilka drobniejszych artykułów Grabowskiego, Dębickiego (o „Spadkobiercy“), Górskiego i Choynowskiego składają się na dalszą treść numeru, którą dopełnia szereg aktualnych fotografji.

„Z całego świata“, polski magazyn ilustrowany. Redaktor: Dr. Stanisław Lam. (Zesz. 5.)

Ukazał się numer 5 polskiego magazynu „Z całego świata“, o treści bardzo urozmaiconej, przyozdobiony barwną okładką M. Berezowskiej i dużą ilością ilustracji. Nowelę nowego zeszytu reprezentują Artur Schroeder i Bruno Winawer; R. de Bettex opowiada o wykopaliskach w Afryce Północnej, Estewi o pamiętnikach Barnuma, ojca reklamy i humbugu; fachowy artykuł o karykaturze skreśla znany karykaturzysta Jotes, popierając swe wywody 22 rysunkami polskich i zagranicznych mistrzów karykatury (Gulbrausson, Léandre, Sem, Heine, Sichulski, Głowacki i. in.). Wanda Melcer - Rutkowska opisuje życie ludzi i zwierząt w Anatolji; inż. Jeleński mówi o alchemji dwudziestego wieku; Świdwiński poleca swą dowcipną receptę na zbudowanie sobie radjo - aparatu za pomocą tuby gramofonicznej i psa; kronika filatelistyczna i rozrywki umysłowe zamykają bogatą treść numeru.

„Tygodnik Wileński“ (Rok I — nr. 6 z dnia 17 maja 1925).

Ostatni numer redagowanego umiejętnie przez Witolda Hulewicza (Olwida) „Tygodnika Wileńskiego“ ma jedną wadę, którą okazywały zresztą i poprzednie zeszyty: zbyt wiele w nim miejsca zabierają notatki lokalne jak np. Wandalizm, Muzyka w Wilnie, Wrażenia teatralne, Wystawa „obrazów“ w Wilnie itd. Przyznaję, że pismo, wychodzące w Wilnie, nie może omijać milczeniem najważniejszych wydarzeń kulturalnych życia wileńskiego, — co nas jednakowoż obchodzą pp. Kontorowicze, koncertujący niepotrzebnie, lub „ręcznie malowane obrazy“ wileńskich kno-

GENERAŁ FILARETI.

Na marginesie faszyzmu

I.

Uczucie jako czynnik społeczny.

Tem, co w pewien sposób wyróżnia istotę ludzką, z niej kształtuje odrębny typ w naturze i umieszcza ją w warunkach absolutnej wyższości i panowania nad wszystkiemi rzeczami — jest uczucie!

Uczucie, które nie jest wolą, tylko ją oznacza, które nie jest wrażliwością, tylko się na niej zasadza, które nie jest rozsądkiem, ale bezwarunkowo go przypuszcza.

Nietylko te wrażenia, pochodzące z rozmaitych porządków przyczynowości, albo z postępowań najistotniej przeciwnych; ale w odmianach zjawiskowych, grupy odruchów, najbardziej centralnych, najbardziej potrzebnych do oznaczenia charakterów ludzkości — oznaczamy syntetycznem słowem: u c z u c i e. W pojęciu uczucia jest bezwarunkowem — pominąwszy, czy mamy o tem uświadomienie jasne i dobrowolne — zadatek człowieczeństwa. Każdy organizm żyjący, mniej lub więcej wrażliwy, mniej lub więcej inteligentny (przyjmując inteligencję w jej znaczeniu najbardziej rozległem) — jest absolutnie zdolnym do pewnego aktu woli; zatem wszystkie i te trzy stany są nierozdzielne i bezwarunkowe w każdej formie egzystencji.

Każde istnienie przyjmując i oddziaływując, potwierdza, czynami dobrowolnymi lub bezwolnymi to, co — według nas — stwarza jego własne zjawisko, jego własna wola życia; i przez to chce i pojmuje, choćby tylko jako zwykłą część pewnego ugrupowania się komórek organicznych. Lecz — może się mylę — tylko człowiek jest zdolny do tego nieokreślonego stanu uczuciowego, który z określoną dążnością przecina w poprzek faliste strefy rozkoszy albo boleści, wzruszeń i namiętności, dosięga do intuicyjnej wiedzy i przeczucia, które dać mogą wiarę, pewność i religję. Dochodzi zaś do stępienia, do kontrastowania, do opierania się władzy rozsądku rozumowego, to jest inteligencji, dlatego, że gdy ta zaprzecza, zwalcza i niszczy, — tamten może twierdzić i odbudowywać.

Każdy czyn naszego sumienia, od najbardziej początkowego i prostego, aż do najwznioślejszego i zupełnego, od czystego wyczuwania aż do jasnego uświadomienia duchowego nie może wyzbyć się w jakimkolwiek stopniu, choćby najmniejszym — czułości. — Ta zaś się opiera — jak wiadomo — na drażliwości albo wrażliwości protoplazmatycznej, która jest grupą odruchów poprzedzających zjawisko sumienia.

To skłaniałoby — na pierwszy rzut — do utrzymywania, że, w ostatecznej analizie każde zjawisko psychiczne podlega pewnemu stanowi, już w zaczątkach przesądzonej wrażliwości; ale wrażliwość jest właściwością tak przedmiotu jak i podmiotu, podczas gdy uczucie jest wyłącznie podmiotowem, przynależnem, z którego wyłania się w największej części do ukształtowania „ja“.

W konsekwencji więc, nie rozum, nie wrażliwość, nie wola, chociaż przyczyniają się do tego, nadają piętno sumieniu naszego „ja“ i oznaczają różnicę między „ja“ i „nie - ja“, lecz to, co się nazywa uczuciem, które znowuż ucieka przed definicją dokładną i matematyczną. O tyle mam pewność i potwierdzenie mojej istoty wyróżnionej i odłączonej od innych, o ile to czuję a nie o ile to pojmuję i chcę; czuję to nietylko o ile mam określone funkcje i wrażenia, to jest, o ile mój aparat myślowy jest w stanie czynnym a jeszcze mniej, o ile dosześdzy do koncepcji i rozsądku, ale właśnie dlatego, że racja istnienia wyjawia mi się z pewnego stanu fundamentalnego natury trzewiowej — czyli z czystej uczuciowości. — Sumienie, koniec końcem, jest stopniem wyższym, doskonalszym i jaśniejszym od uczucia.

Grupa odruchów zatem, za pomocą których człowiek twierdzi, rozpoznaje i wyróżnia siebie samego jest ta, która reasumuje rozmaite stany radości i boleści, dążenia, wzruszenia, namiętności, świadomość intuicyjna i niejasna. W każdem objawieniu naszego sumienia, w jakichkolwiekbądź warunkach współżycia, zjawiają się w rozmaitych stopniach ilości: pociąg lub odpychanie, prawda lub omyłka, pewność lub wątpliwość, egzaltacja lub upadek, radość lub boleść, sympatja lub antypatja, miłość lub nienawiść, zazdrość lub ambicja, próżność lub pogarda, bojaźń lub odwaga, uprzejmość lub pycha, skąpstwo lub bezinteresowność, wiedza, sztuka, nauka, jednem słowem, są same w sobie rozmaicie tłumaczonemi wrażeniami duszy. Niema gestu, niema

ciarzy, — albo zgoła sfinksowe dla każdego niewileńczyka „Pigułki"? Przeładowanie pisma tego rodzaju notatkami nadaje mu niepotrzebnie charakter nieco prowincjonalny, nie może mu oczywiście odebrać jego wybitnych kulturalnych walorów. Kilka prac w nr. 6, chociażby tylko djalog Valéry'ego w przekładzie Hulewicza lub artykuł naszego nowego Feldmanna, Tadeusza Peipera, o hiszpańskim laureacie Nobla, ręczą nazwiskami autorów za swą wartość. Dalej znajdujemy w nowym numerze prace Stefanji Podhorskiej - Okołów o utworach Marji Dąbrowskiej, Leona Sliwińskiego o zapomnianych antenatach „Tygodnika Wileńskiego", wesoły felieton Ostrowskiej o podróży do Włoch, piękny wiersz Stefana Wierzyńskiego i in. Kilka ciekawych rycin ilustruje numer. A. M. S.

„Der Querschnitt", miesięcznik lit.-artyst. — Redaktor: H. v. Wedderkopf. Berlin, czerwiec 1925.

Czasopismo berlińskie „Der Querschnitt", dopóki było nadwornym organem galerji Flechtheima, posiadało żart, satyrę, ironję i głębsze znaczenie, tudzież poczucie groteskowości rzeczy wielkich iową cudowną, w Galicji „chucpe" zwaną bezczelność. Lecz od chwili, gdy spokojny i jałowy Herr von Wedderkopf objął jego redakcję, „Querschnitt" stał się nudnem czasopismem artystycznem, jakich wiele w Niemczech, a szmoncesy pana Bleia i autoreklamy pana Sternheima nie zdołały zmienić przeciętność „Przekroju" w przekrój przeciętności, co miało być celem tego pisma.

Czerwcowy „Querschnitt" poświęcony jest wyłącznie twórczości rosyjskiej i zawiera obok artykułów Tairowa, Stanisławskiego, Tymjanowa i poezji Jesjenina i Majakowskiego, utwory i fotografje ludzi o miłych rosyjskich nazwiskach jak n. p. Sternberg, Szolem Aleichem, Konen, Kogan etc. Przeszło sto rycin informuje nas, że Kandiński jeszcze zawsze nie wrócił na drogę uczciwego malarstwa, że Izadora Duncan się starzeje i że wódki Kantorowicza są najlepsze. A. M. S.

KSIĄŻKI.

„Klechdy" Artura Góreckiego, są to opowiadania przeważnie na tle egzotycznem o głębokim podkładzie filozoficznym i moralnym, które znany autor wspaniale skreślił. Książka wydana jest nadzwyczaj starannie nakładem księgarni M. Arcta w Warszawie.

Wielki książe rosyjski Aleksander o obcowaniu z duchami umarłych.

„New York Tribune" umieściła artykuł Wielkiego Księcia Aleksandra o spirytyźmie, który poniżej podajemy w streszczeniu:

Mam lat 75 i przez całe swe życie wierzyłem silnie w możliwość bezpośredniego obcowania z duszami zmarłych. Niejednokrotnie słyszałem wołanie, lecz życie moje wypełnione było obowiązkami wobec ojczyzny i rodziny, dla tego nigdy nie miałem czasu, by stworzyć kontakt z przyjaznemi duszami z tego świata... Prócz tego nie napotkałem nigdy na takiego w szeregu ludzi mi bliskich, któryby mógł mi służyć za medjum i dla którego stosunek z duszami nieboszczyków byłby więcej niż żartem. A do mediów zawodowych nie miałem zaufania, gdyż czułem wstręt do ludzi, którzy ze swego świętego daru ciągną korzyści materjalne.

Przed trzema laty szczęśliwym trafem znalazłem wśród swych przyjaciół media, które we wierze w Boga i Chrystusa doszli do przekonania, że są instrumentami boskimi, i że powinny w interesie ludzkości pomagać widzącym przez stworzenie kontaktu z duszami zmarłych. Z ich pomocą urządzałem regularnie dwa seansy tygodniowo, ilość moich seansów dawno przekroczyła liczbę trzystu. Dlatego mam prawo i obowiązek podzielić się z czytelnikami memi doświadczeniami.

Jeżeli który z czytelników pragnie pracować na tem polu, powinien sobie poprzednio uświadomić, dlaczego chce stworzyć kontakt z zaświatem, jeżeli go do tego pcha ciekawość czy niedowierzanie, to niech lepiej nie zaczyna. Niech ani przez chwilę nie padnie na niego cień egoizmu. Jedynymi powodami, dla których mamy stworzyć kontakt z nieboszczykami, powinna być tęsknota za oczyszczeniem duszy, i pragnienie pomocy tym, którzy chcą poznać Prawdę. Przytem konieczna jest wiara w Boga i Chrystusa oraz w to, że obcowanie z umarłemi jest możliwe i nie budzące trwogi.

Po stworzeniu kontaktu należy wprzód stwierdzić, czyja to dusza, która do nas przyszła. Można bez trudu rozpoznać, czy dusza ta jest dobra czy niedobra; dobre dusze mają usposobienie łagodne, a nawet ich pukanie jest subtelniejsze. Gdy spostrzeżemy, że dusza jest zła, należy natychmiast zerwać posiedzenie. Jeżeli dusza zła nie chce odejść, to odegnajcie ją modlitwą.

Musicie być zupełnie otwarci wobec duszy z tamtego świata, wówczas nawiąże się między nią a wami głęboka przyjaźń, wtedy ona pokieruje rozwojem waszych dusz, lecz nie na wszystkich drogach naszego życia może ona być przewodnikiem. Życie wasze musi popłynąć zwykłą ścieżką, lecz w pewnych momentach dusze umarłych dadzą wam znać, czy zamiary wasze przyniosą ludzkości korzyść czy nie. Miejcie do nieboszczyków pełne zaufanie, wówczas dusza wasza stanie się na oścież otwarta dla ich objawień.

Nigdy nie zapominajcie o tem, że dobre dusze nie mają możności objawienia wam, co się na tamtym świecie dzieje.

Obcowanie z duszami nie powinno mieć formy rozrywki lub zabawy, dlatego bądźcie ostrożni przy wyborze tych, którzy wam w seansach towarzyszą. Medjum powinno być waszym szczerym przyjacielem, nie powinniście mieć żadnych tajemnic między sobą. Między wołającym medjum a przywołaną duszą powinny panować jedność i zaufanie.

Następstwem seansów będzie zanik wszelkiej trwogi przed śmiercią, śmierć bowiem jest niczem innem, jak przejście z jednej płaszczyzny na drugą. Po takiem obcowaniu z nieboszczykami przejście z życia do śmierci już nie będzie przejściem do nieznanych ciemnych krain. Będzie ono raczej przeniesieniem się do wtórej ojczyzny.

Prasa Ekonomiczna

PRZEMYSŁ — HANDEL — ROLNICTWO.

Kryzys ekonomiczny w Polsce.

Poprzedzony długim okresem inflacji, krótkim dwumonetowym i waloryzacją, następnie wprowadzeniem 28 kwietnia 1924 pieniądza opartego na złocie, zaczął się kryzys ekonomiczny, spotęgowany złemi urodzajami ostatniego roku i trwający dotąd. Zażegnany może zostać tylko z wielkim trudem przez akcję uzdrowienia, podjętą przez rząd i sferę przemysłową a w pierwszym rzędzie przez życie samo.

Chroniczny stan tego kryzysu wskazuje na to, że nie został on li tylko wywołany przez trudności wypływające wprost z przejścia ze złej, podlegającej zawrotnemu spadkowi, monety, do monety zdrowej i stałej, lecz prędzej przez fakt, że z zakończeniem okresu inflacji i wprowadzeniem złotego o wartości stałej, przestały też istnieć warunki sprzyjające pozornie kwitnącemu stanowi produkcji, a wtedy ukazała się bez osłonek prawdziwa sytuacja ekonomiczna Polski.

Pomimo wielkich bogactw naturalnych Państwa Polskiego, pomimo nadzwyczaj korzystnego położenia geograficznego pod względem przemysłowym, pomimo zadawalniającego a nawet doskonałego, stanu niektórych gałęzi przemysłu, ustrój ekonomiczny Polski jest dopiero w stanie tworzenia się i musi przechodzić przez szereg ewolucji. Powodem tego jest, że nie utworzyło się stopniowo z biegiem historji, nie było opanowane przez jednorodny narodowy prąd lecz, że istnieje skutkiem mechanicznego po łączenia trzech różnych aparatów ekonomicznych, z których każdy był tworem innych warunków i innej polityki.

Ten połączony ustrój ekonomiczny nie odpowiada wcale potrzebom ani środkom obecnej Polski, musi więc podlec nie mechanicznemu, ale wewnętrznemu, organicznemu połączeniu i zastosowaniu się do nowych warunków i nowych zadań. Liczne placówki przemysłowe, a na wet całe ich gałęzie, które były oparte na pierwotnych źródłach i rozmaitych sposobach produkcji, obliczane wobec różnych sposobów zbytu, zmuszone są dziś szukać nowego oparcia dla swego bytu.

Okres inflacji nie sprzyjał tej ewolucji i temu przystosowaniu się, przeciwnie opóźnił wyjawienie skutków tego połączenia ekonomicznego — połączenia, li tylko mechanicznego trzech zaborów. Na pozór zdawałoby się, że zjednoczenie przeprowadzone zostało powoli i łatwo, że naprawa życia ekonomicznego była szybką, że skutki ekonomiczne czasów wojennych zostały strząśnięte i ruina zażegnaną. Nie można zaprzeczyć, że w pierwszych czasach inflacji, podczas gdy spadek giełdowy polski nie był jeszcze tak gwałtownym, przemysł polski dźwignął się z ruiny wojennej. Przez ten czasokres kraj zaznał nawet po myślności ekonomicznej.

Lecz z wprowadzeniem zdrowej monety ukazały się zasadnicze braki ustroju ekonomicznego polskiego i usterki w dokonanej odbudowie. Ciągły spadek giełdowy, najniższe podatki jako skutki tegoż, niskie wynagrodzenie robotnika, zarobki na kredycie jakoteż wzmożony popyt towarów — zakupna służące jako lokata pieniędzy — pozwalały na duże zyski przy wytwarzaniu. A gdy z wprowadzeniem stałego pieniądza warunki zmieniły się najzupełniej, to ukazały się natychmiast skutki braku organizacji produkcji jakoteż ciągłych meljoracji technicznych. Stało się widocznem, że podczas inflacji odbudowano aparat ekonomiczny bez programu i bez troski o danie mu trwałych podstaw. W dziedzinie produkcji a szczególniej w zamianie i handlu pieniądzmi utworzyła się serja neoplazmów bez podstaw i zrodzonych tylko dzięki sprzyjającym konjunkturom danej chwili.

Kryzys ekonomiczny powstały w chwili realizacji reformy pieniężnej, został więc spowodowany przez szereg powodów związanych z powstaniem Polski zjednoczonej i okresem wojny światowej.

Sytuacja finansowa.

Budżet roku 1924 był pierwszym poddanym głosowaniu, podług konstytucji i jest pierwszą legalną podstawą dla polityki finansowej Rządu. Poprzednio, z powodu ciągłej inflacji polityka finansowa nie mogła dążyć po wytkniętej linji i dopiero w 1923 miała rodzaj podstawy w głosowaniach Sejmu i Senatu.

Pomimo, że rozchód w latach 1921—1923 był prawie dwa razy mniejszy niż w 1924, dochód był tak mały, z powodu ciągłej deprecjacji podatków, że budżet zamknięto znacznym deficytem. Budżet na rok 1924 został ustanowiony w złotych i był wskutek usilnych starań rządu zrównoważony.

---

tchnienia naszego istnienia ludzkiego, które mogłoby wyłączyć się od tej fenomenologji, co więcej, nie umielibyśmy nawet wyobrazić sobie ludzkości, ogołoconej z uczuć; stałaby się ona istotnością nieżywotną, bez duszy.

W najwyższych, w najczystszych stanach intelektualnych, w tych, w których istota odkrywając, wynajdując, tworząc, tem więcej potwierdza własną oryginalność i bardziej wywyższa różnicę między nią a innymi rodzajami, w tym najwyższym stopniu różnorodności, kiedy właśnie się zdaje, że nad uczuciem wziął górę rozsądek, znamię, według większości — człowieczeństwa, wtedy władza, potęga uczuć i wrażeń objawiają się w wyższym stopniu bardziej i konieczniej wyrażone przez czynności ducha.

Badania krytyczne, wynalazek, kreacja artystyczna, byłyby niemożliwe, nie istniałyby, gdyby były odłączone od dążności ducha ku pewnej oznaczonej czynności, od tego stanu emocjonalnego, który daje wiara, entuzjazm, trema, wytrwałość, upór; i jakiekolwiek byłyby teorje, przez które chciałoby się wytłómaczyć i zrozumieć genjusz, jedno jest pewne, że on waha się od najdoskonalszych i regularnych czynności fizjologicznych i psychologicznych do najczulszych zaburzeń sumienia i jego postępowania, to jest, między stanem uczuciowo normalnym i anormalnym.

Ale cóż znaczyłoby, albo ostatecznie jak udałoby się nam wyobrazić sobie stan intelektualny odłączony od stanu uczuciowego?

W rzeczywistości tego rodzaju hipoteza musi się wydawać nonsensem i powiedzmy, że, zastanowiwszy się nad tem, nie będzie trudnem przekonać się, że nie można zrozumieć najzupełniejszego i najdelikatniejszego stanu intelektualnego, rozdzielonego choćby w minimum od czynności uczuciowej. Raczej najwyższy stan intelektualny może niekiedy zmusić stopień dostosowania się naturalnego i wywołać nieokreślone i zmienne cierpienie, które wzróść może aż do boleści, aż do katuszy, do namiętności, do szału; — to znaczy, że może wywodzić się przez degradację emocjonalną i poruszającą w przypadek zupełnie patologiczny. — I nie wierzymy, żeby można podtrzymywać zwycięsko przeciwną teorję t. zn. odnaleźć w jakimkolwiek stanie emocjonalnym czynność intelektualną, ponieważ tam były stany uczucia nietylko wolne od wszelkiej nierozdzielności intelektualnej, ale nawet przeciwne i zwycięsko różniące się od władzy rozsądku. Jakiemy zaznaczyli, jednym z rysów charakterystycznych uczucia jest świadomość ślepa, ciemna, to znaczy, przedstawicielstwo tej siły ochronnej, bjologicznej; a we wszystkich tych przypadkach stan czysto intelektualny jest zupełnie nieobecny albo trzeba zrobić drobiazgowe, niepewne badanie teoretyczne i doświadczalne, aby natrafić na jego ślad, jako dokument paleontologji psychologicznej w stanach morfologicznych istoty. I że samo przeciwieństwo ujawni się między rozsądkiem a uczuciem jest to pospolitem codziennem doświadczeniem, które zdobędzie łatwy triumf, tak więc, że prawie każdy postępek człowieka, jeżeli się go rozważy szczegółowo w ekonomji społecznej — jest w ścisłej zależności — w stosunku przyczyny i skutku — z uczuciem.

W lwiej części u ludzi — mówi Taine, między przekonaniem a działalnością jest wielka odległość; nabyte zwyczaje, naśladownictwo, sugestja, dostosowanie się, ciągła gnuśność, obawa, egoizm, krótko mówiąc — zbrojownia uczuć, wypełniają cały odstęp.

Jeżeli nawet wierzymy bez zastrzeżeń w intelektualizm Kontraktu społecznego, nie ruszamy się łatwo dla pewnego celu jedynie idealnego i oderwanego.

W chwili działania zaczynają się udręczenia, znajdujemy drogę, którą trzeba kroczyć, bardzo niebezpieczną i bardzo ciemną; więc się wahamy, odwlekamy, myślimy wtedy o rodzinie, obawiamy się zobowiązania, które trwać może długo i któreby nas zadaleko doprowadziło. Nigdy nie będzie za dużo razy powtarzane przez przykładania się i działalności społeczne, religijne, polityczne, pedagogiczne, że ludzie i ogół, i ten może więcej od tamtych, nie poruszają się i kierują przez postanowienia rozsądku rozumowego— ale raczej czynnością intelektualną, wyrażoną kategorjami i kształtami logiki formalnej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Polityka zagraniczna Polski

W polityce zagranicznej Polski zaszły podczas ostatnich tygodni dwa ważne zdarzenia: zatwierdzenie konkordatu z Watykanem i podpisanie układów z Czechosłowacją.

Konkordat z Waytkanem ma za zasadę „wolny Kościół w wolnem Państwie". Dziedziny działalności Kościoła i Państwa ściśle są określone i prawa tegoż, szczególniej co do wyboru biskupów, są dostatecznie zastrzeżone. Bardzo ważną rzeczą dla Polski jest odłączenie djecezji kresów zachodnich i wschodnich od arcybikupstw Wrocławia i Kowna. W kwestji nauczania Kościół zachowuje sobie tylko prawo co do nauki religji. Prawo małżeńskie pozostawiono poza konkordatem tak, że Państwo może je uregulować dowolnie. Na reformę rolną odstępuje zarząd dóbr kościelnych 250 000 mórg ziemi.

Wizyta p. Benesza zdaje się być otwarciem nowego etapu w stosunkach polsko - czeskich. P. Skrzyński nazwał go w swej mowie okresem współpracy ścisłej i uporządkowanej — p. Benesz mówił o „prawej i starej przyjaźni łączącej oba narody".

Tak dla Polski, jak dla Czechosłowacji podpisanie traktatu posiada liczne korzyści jako to: dla Polski zabezpieczenie granic na dużej przestrzeni, dla Czech otwarcie wrót Wschodu dla przemysłu.

Prócz tego zbliżenie polsko-czeskie jest nader ważnem z powodu utrwalenia przez nie pokoju w Europie centralnej i wschodniej. Obaj ministrowie silnie zaznaczyli swój kierunek pokojowy, mający za podstawę poszanowanie granic, ustalonych przez traktat pokoju i protokół genewski.

Sytuacja polityczna Turcji

Turcja przechodzi obecnie, tak jak wszystkie narody po wojnach i zmianach rządów, naturalne kryzysy. Brak pieniędzy wskutek wojen, niezadawalniające urodzaje, emigracja, a szczególniej zniszczenia wojenne nie pozwoliły dotąd przemysłowi rozwinąć się normalnie.

Funt turecki przechodził też niezasłużone wahania z powodu intryg wrogich Turkom elemetów. Obecny rząd przeciwdziała temu energicznie. Stary dług państwowy jest zagwarantowany koncesjami eksploatacyjnemi tak owocnemi, że za czasów pokojowych dawały one nadwyżkę dochodów; może więc tylko wchodzić w rachubę nieznaczna emisja pieniędzy papierowych mniej niż 200 miljonów funtów tureckich. Tenże spaść nie może i kurs jego szybko się podniesie, ponieważ państwo Otomańskie jest jednem z rzadkich mocarstw, które od czasu rozejmu nie rzuciło na rynek finansowy żadnego nowego papieru.

Na terenie politycznym istnieją dwie partje: republikańska ludowa i republikańska postępowa. Zasady mają te same, różnią się tylko w sposobach zastosowania ich. Prócz tych partji istnieją i prądy jak konserwatywno - religijny, dążący od absolutyzmu do skrajnego konstytucjonalizmu, ale bez stałości i kierunku — i drugi, zwany unionistycz nym, utworzony z dawnej partji Łączności i Postępu, która wywołała rewolucję w r. 1918 i zdetronizowała Abdul Hamida.

Ustrój republikański niema właściwie zasadniczych nieprzyjaciół, tylko narażony jest na intrygi, głównie obce, wyzyskujące łatwowierność ludu. Przykładem są ostatnie wypadki w Kurdystanie, gdzie prawie cała ludność, tworząc samoobronę, przeciwstawiła się rozruchom.

Postawa obcych mocarstw wobec Turcji była bardzo zmienna i różna.

Francja zdawała się wahać; kwestje sporne zajmowały ją do tego stopnia, że dopiero teraz zamianowała swego ambasadora. Lecz wybór p. M. Saraut, wybitnego znawcy Wschodu, daje gwarancje przyjaznego porozumienia. Turcy też tego pragną, a prawy czyn Rządu francuskiego co do przejazdu wojsk tureckich koleją syryjską, pomimo uwag Angilji, przyczynił się bardzo do podniesienia prestige'u Francji.

Znaną jest postawa Anglji, udającej brak zainteresowania wypadkami, ale pokazującej, gdy to uważa za stosowne, swoją siłę i władzę, to też jej stosunek z Turcją jest zimny i pełen rezerwy.

Stany Zjednoczone Ameryki pozostają dotąd widzami.

Włochy, choć rozwijają bardzo swój przemysł w Turcji, są niezdecydowane i czuje się, że chcą iść na rękę Anglji, by nie poddać się wpływom francuskim.

Z pomiędzy sąsiadów Turcji Persja żywi dla niej bardzo serdeczne uczucia.

Ciągłe zatargi pomiędzy ludnościami bułgarskiemi Macedonji i władzami serbskiemi i greckiemi, zbliżają w pewnej mierze same przez się, opinję bułgarską w stronę Turcji.

Zatargi z Grecją nie są zakończone. Wymiana ludności, kwestja Patryjarchy a nie Patryjarchatu, jak to podkreślają Turcy, chcąc pokazać, że szanują traktat z Lausanne, to wszystko zatruwa atmosferę pomiędzy Turkami a Grekami.

Co do Rosji, to rząd Angory zachowuje politykę godną i ostrożną; nie toleruje u siebie żadnej propagandy komunistycznej.

Niemcy powrócili znów do Turcji, zajmują się przemysłem, ale nie odgrywają żadnej widocznej roli politycznej.

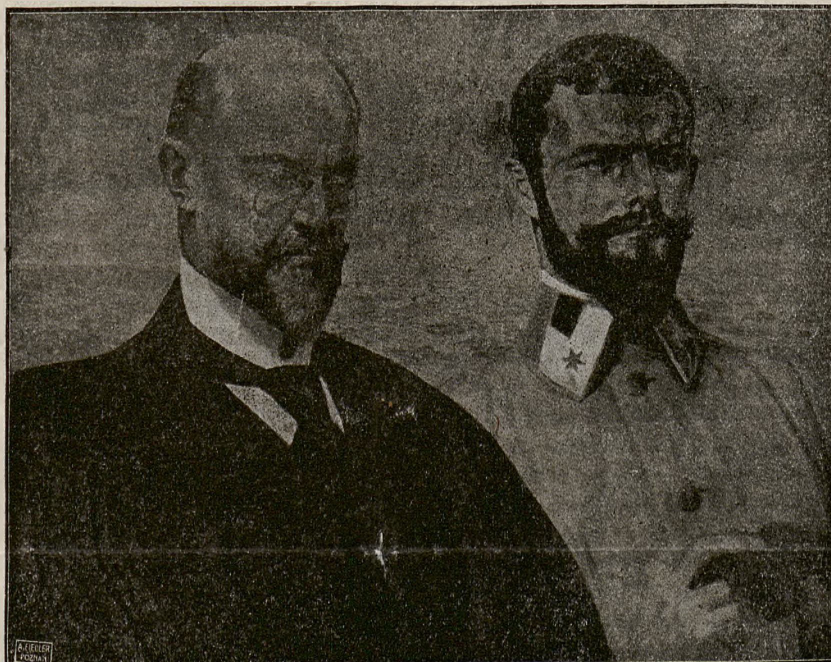
Polska zaczyna dopiero działać pod względem przemysłowym i nie wiemy jeszcze, jakie są pierwsze rezultaty.

Zeszłoroczna jej wystawa przemysłowa w Konstantynopolu zadziwiła a nawet zachwyciła tembardziej, że wroga propaganda starała się przedstawić Rzeczpospolitą jako niestałą fikcję.

Przyjaźń z Turcją, trwa od roku 1699, ale pomimo tego oba te narody nie znają się dostatecznie.

Pod względem politycznym Polska posiada w Turcji specjalne miejsce, tak samo Turcja w Polsce. — Trwałe dowody serdecznej przyjaźni obu narodów od czasu traktatu w Karłowicach, nieuznanie rozbiorów Polski przez Turcję, walki ochotników polskich w Turcji przeciw wspólnym wrogom, brak wszelkich pretensji o odszkodowania wzajemne stwarzają sytuację prostą i pewną.

Polityka zewnętrzna tych dwóch narodów może się wyrazić w tych słowach — „nie stajemy przeciw nikomu, ale niech nikt nie staje przeciw nam". —



Jacek Malczewski: Dwa pokolenia.
Prof. dr. Jerzy Mycielski i Michał Żymierski, major legjonów polskich, obecnie generał W. P. (r. 1915).

SPORT

Wyścigi samochodowe w Polsce.

Wyścigi samochodowe, pierwsze w roku bieżącym, odbyły się dnia 17 maja na szosie Wyszków — Serock.

Zawody rozpoczęły się o godz. 10 biegiem motocyklistów na dystansie 20 klm. Startowało 11. Najlepszy czas jak przewidywać należało, osiągnął H. Choiński na Indjanie, pokrywając tę przestrzeń w 11 m. 9 sek. (przeciętnie 107 klm. na godzinę). Drugie miejsce zajął Gunsch — 11 m. 46,4 sekg., trzecie Duma 12 m. 45,5 sek. Bieg drugi — motocykle z wózkiem, przyniósł zwycięstwo Rudawskiemu w 12 m. 58 sek., drugi był Koziański w 15 m. 15 sek. W biegu samochodów turystycznych zostały wycofane Delage i Mathis. Najlepszy czas osiągnął J. Kowalski na Renault, przebywając 20 klm. w 10 m. 19 sek. (116 klm. na godzinę) — jest to najlepszy czas dnia. W tejże konkurencji osiągnął M. Ciechanowicz na Minerwie czas 10 m. 31,5 sek., J. Radoński (Minerwa) — 10 m. 47,5 sek., J. Srzednicki (Steyr) — 12 m. 15,2 sek., H. Liefeld (Fiat 519) — 12 m. 24,7 sek. Poza konkursem startował po raz pierwszy wóz polskiej konstrukcji Ralf - Stetysz St. hr. Tyszkiewicza, osiągając 98 klm. na godzinę. W zawodach brały udział również i panie, a mianowicie: I. Jaworska, osiągając na małym Citroenie szybkość 63 klm. na godzinę i L. Bogusławska na Lancji, przebywając przestrzeń 20 klm. w 14 m. 41 sek.

Atuomobilizm w Poznaniu.

Wyścigi motocykli i samochodów, urządzone przez Wielkopolski Automobilklub, wypadły okazale. Publiczności zebrało się około 10 tysięcy.

Maszyny do 350 ccm. start. 5.

1. Buda — Sarolea (Pozn. T. C. i M.) 22,14, reszta się wycofała. Do piątego okrążenia nieomal o całe okrążenie prowadził Turkiewicz — na skutek defektu się wycofał.

Bieg maszyn do 600 ccm. start. 5.

1. Rogowski — Sarolea (Unja) 22,28.5; 2. Janowicz B. U. W. (Klub Mot. Bydg.); 3. Jar Triumf (Kl. Mot. — Bydg.).

Maszyny ponad 600 ccm. start. 2.

1. Gunsz (Indian) Unja 21,14.7; 2. Turkiewicz (AZS.) Unja.

Bieg maszyn z przyczepkami, start. 3.

1. Mańczak niestow. BSA. 23,7; 2. Górecki (Wielkp. Automobilkl.) (Indian) 24,07; 3. Szutczyński (Wielkp. Automobilkl.) (Indian) 27,10.

Najlepszy czas osiągnął na motocyklu Indian p. Gunsz z T. S. Unja, czas 21,14.7.

Wyniki samochodów:

Kategorja do 1500 ccm. poj. start. 4.

1. Gunsz (Fiat) Unja 28.17.34; 2. Bieliński (Fiat) Wlkp. Automobilklub; 3. Czerwiński (Mattis) Wlpk. Automobilkl.; 4. Nalaskowski (Mattis) Wlkp. Automobilkl.

Kategorja do 2500 ccm. poj. start. 3.

1. Hr. Kwilecki (Lancia) Wlkp. Automobilklub 31,26.21; 2. Bielnicki (Chenard et Walker) Wlkp. Automobk.; 3. Płoszajski (Lancia).

Kategorja do 3500 ccm. poj., start. 3.

1. Czarnecki (Italia) Wlkp. Automobk. 28,8.28; 2. Hr. Tyszkiewicz (Ralf).

Nagrodę za najlepszy czas otrzymał Czarnecki z Wlkp. Automobilklubu — czas 28,8.28. Wyróżnienie za klasyczną jazdę otrzymał inż. Duszyński. Hr. Tyszkiewicz jechał na samochodzie polskim przez siebie skonstruowanym.

Piłka nożna.

23 maja 1925.

„Galja" (Paryż) — „Polonja" 1 : 10 (0 : 6).

Pierwszy występ drużyny francuskiej w Warszawie nie udał się. Ponieważ to była pierwsza drużyna francuska w Warszawie, jasne więc, że zainteresowanie ogromne. Publiczność, zebrana na Dynasach, doznała jednak rozczarowania. Drużyna francuska grała jak nasze zespoły B-klasowe. Możliwe, że droga dała się góściom we znaki i w drugim spotkaniu zobaczymy coś więcej. Goście bowiem przyjechali dopiero dzisiaj rano. Przyznać trzeba, że Polonja miała swój dzień, a szczególnie napad. Wszyscy strzelali z każdej pozycji, i to bardzo szczęśliwie. U gości bardzo dobry bramkarz, prawy obrońca i łącznik.

Pierwsza połowa mija pod znakiem przewagi gospodarzy, których napad zdobywa bramkę za bramką. Bardzo dobrze likwiduje ataki gości Walczak. Pierwszą bramkę zdobywa Grabowski z centry Krygiera, drugą bramka z karnego, trzecią zdobywa Tupalski i dalsze trzy Loth II. Po przerwie goście zaczynają więcej ruszać się i zdobywają honorową bramkę przez Lubina. W 32 min. strzela siódmą bramkę Loth II, następnie Tupalski ósmą. Grabowski dziewiątą i ostatnią Loth II.

Goście nie wyzyskali rzutu karnego. — Publiczności 3000. Gra przez cały czas fair. Sędziował dobrze p. Grabowski.

Wrażenia Anglików z turnieju o puhar Davisa.

W rozmowie z przedstawicielami prasy warszawskiej, członkowie angielskiej drużyny tennisowej, która stawała przeciw Polsce do walki o Davis-cup, wyrazili się z wielkiem uznaniem o przyjęciu, jakiego doznali w Polsce ze strony sfer sportowych i oficjalnych, chwaląc równocześnie bardzo dobrą organizację zawodów. „Wyjeżdżamy, mówił p. Lowe, z Polski z jaknajmilszemi wspomnieniami!" Przechodząc do oceny poszczególnych graczy, zawodnicy angielscy oświadczyli, że za najlepszego z graczy polskich uważają Steinerta, który jest wcale niezłym taktykiem i dobrym technikiem. P. Foerster przy częstszych spotkaniach międzynarodowych i poprawie techniki, może się stać wcale dobrym graczem. P. Szwedego uznali Anglicy za skończonego, z powodu wieku. — Najsłabszym, według zdania Godfree'a, był p. Kuchar. Anglikom nie podobały się korty Lawn - Tennis Klubu w Agrykoli, ponieważ jak oświadczyli, są zbyt śliskie i dlatego nie mogli rozwijać na nich większej ruchliwości. Lowe nie spodziewał się w dniu ostatnim, że Foerster uzyska wynik 18 : 0 w trzech setach, wynik bowiem taki, jest bodaj jedyny w historji dotychczasowych rozgrywek o puhar Davisa. P. Lowe, który zna dobrze z kortów zagranicznych Kleinadla, oświadczył, że gdyby ten gracz brał udział w grach reprezentacji polskiej, to wyniki na korzyść Polski byłyby znacznie lepsze, gdyż jak uważa, to p. Kleinadl wszystkich Polaków, których on poznał w turnieju, przewyższa znacznie swoją klasą. Udział p. Kleinadla w grze podwójnej ze Steinertem, byłby niewątpliwie powodem do zaciętej walki z Anglikami. W dalszych rozgrywkach Anglicy najwięcej obawiają się Australji, której p. Lowe przepowiada zdobycie pierwszego miejsca.

Hippika.

Kawalerja polska w Londynie.

W związku z zaproszeniem polskiej drużyny jeździeckiej na zawody konne w Londynie, które odbędą się w dniach od 22 do 30 czerwca br., dowiadujemy się, że skład drużyny został już przez Departament II Kawalerji ustalony jak następuje: 1. podpułk. Rummel, 2. rotm. Królikiewicz, 3. rotm. Dziadulski, wszyscy trzej z pierwszego pułku Szwoleżerów. 4. rotm. Dobrzański z 2 pułku Szwoleżerów. Z szeregu koni, przeznaczonych dla wymienionych wyżej jeźdźców, pójdą następujące: Cezar, Rewcliff, Jacek, Mum Extra Dry, General, Piccador, Zeffer, Jasiek, Fagas, Faworyt, Jaskrawy.

—

Zaproszenie kawalerji polskiej do Rumunji.

M. S. Wojsk. przyjęło zaproszenie Rumuńskiego Komitetu Zawodów Konnych na zawody o nagrodę generała Praporgescu „Steplee - Chase Militaire Interallieu", które odbędą się w Bukareszcie 12 lipca br. W zawodach tych weźmą udział 3 oficerowie kawalerji z 4 końmi.

Echa Targów Miedzynarodowych w Poznaniu.

Oceniając zupełnie objektywnie wyniki poznańskich Targów Między narodowych, stwierdzić należy, że pomysł umiędzynarodowienia Targów okazał się bardzo fortunnym. Dowodem tego rekordowa cyfra wystawców i zwiedzających w porównaniu z poprzedniemi Targami oraz ilość dokonanych transakcyj. Podczas gdy w roku 1921 Targi Poznańskie liczyły 1 200 wystawców i 80 000 gości z różnych klas społeczeństwa, w roku 1924 było 1.850 wystawców i niespełna 120 tys. zwiedzających, rekrutujących się przeważnie z interesntów - kupujących. W roku bieżącym było 2 100 wystawców, przyczem około 200 firm zgłoszonych później, nie mogło wziąć udziału z powodu braku miejsca. Liczba zaś zwiedzających wzrosła do 140 000 osób. Jest to wynik wspaniały, jeśli się weźmie pod uwagę kilkoletnie zaledwie istnienie instytucji Targów Po znańskich. Udział reprezentantów zagranicznych był również dość liczny. Przybyli na Targi przedstawiciele dyplomatyczni, reprezentanci pracy oraz kupcy wszystkich niemal państw europejskich a nawet z Turcji.

Podział wystawców według branż był następujący: Wieża Górnośląska: Automobile, motocykle, rowery, powozy i przemysł metalowy. Pawilon Banku Przemysłowców: część automobili i powozów, których z powodu braku miejsca nie można było pomieścić w Wieży Górnośląskiej oraz materiały budowlane. W pawilonie Polskiego Banku Handlowego mieściła się wystawa Związku Miast. Hala maszyn przeznaczona była wyłącznie dla przemysłu maszynowego różnego rodzaju, narzędzi oraz eksponatów, związanych z rolnictwem, jak również artykułów technicznych, aparatów gazowniczych itd. W nowej, obszernej dwupiętrowej hali umieszczono przemysł tekstylny i konfekcje, przemysł papierniczy i graficzny, skóry i wyroby skórzane. Na terenie przy Placu Drweskiego umieszczono: przemysł chemiczny, drzewny, meblarski oraz spożywczy. Najokazalej przedstawiał się dział maszyn rolniczych, które też dokonał najwięcej transakcyj. Przemysł automobilowy wystąpił również nader okazale, reprezentowany przez 42 marki automobilowe. Liczne zamówienia zarówno na samochody osobowe jak i ciężarowe świadczą o potężnym rozwoju automobilizmu w Polsce. Pozatem wzbudził wśród gości zagranicznych dużo zainteresowania polski przemysł zabawkarski. Artystycznie wykonane drewniane polskie zabawki są doskonałym artykułem eksportowym nawet do państw zachodnio-europejskich. Zaznaczyć należy, że obawa, iż konkurencja zagraniczna mogłaby zabić nasz przemysł, okazała się zupełnie nieuzasadniona. — Owszem, nawet w wielu działach przemysł polski pobił konkurencję zagraniczną. E. B.

Echa.

Przypadek stanowi o karjerze politycznej prezydenta Doumergue'a.

O początkach swojej karjery politycznej prezydent Doumergue opowiada w ten sposób:

„Po ukończeniu prawa byłem urzędnikiem w koloniach, a mianowicie w Algierze. Sprawy osobiste wymagały mego powrotu do Francji. Tymczasem odmówiono mi urlopu. Użyłem wtedy klasycznego wybiegu, składając deklaracje, że mam zamiar postawić swoją kandydaturę przy wyborach. Naturalnie otrzymałem urlop niezwłocznie, w kraju zaś wzięto to na serjo i o dziwo zostałem wybrany. Poprostu wypadek zadecydował o mojej karjerze politycznej."

—

Bezpowrotny wyjazd p. Herbette'a.

Moskwa. „Poslednija Nowosti" donoszą, że poseł francuski w Moskwie, Herbette, który wkrótce wyjeżdża na urlop do swej ojczyzny, nie powróci już na swe stanowisko do Moskwy.

Na zjeździe sowietów białoruskich wygłosił b. dowódca armji bolszewickiej w r. 1920, Tuhaczewski, mowę, w której powiedział między innemi, iż koła wojskowe polskie uważają dziś, że ofenzywa na Kijów w r. 1920 była posunięciem błędnem i że obecnie, w razie wojny, winno się atak skierować na Białoruś. Dlatego — mówił Tuhaczewski — Rosja musi mieć na terytorjum białoruskiem potężną armję, kraj zaś powinien być przygotowany do wypełnienia zadań, jakie włoży nań wojna.

—

Podczas uroczystej mszy św., odprawionej z okazji święta 3 Maja w Jerozolimie, było poraz pierwszy oddane konsulowi polskiemu tzw. honory liturgiczne. Po nabożeństwie odbyło się w konsulacie przyjęcie, podczas którego złożyli osobiście życzenia patrjarcha grecki Damianos i wielki rabin Kook.

—

Zagadkowy wybuch lawy.

Z Rzymu donoszą do „New York Heralda".

Tłumy turystów wędrują z Rzymu do miejscowości Fiumicino, u ujścia Tybru, aby przyjrzeć się zagadkowemu wybuchowi potężnego strumienia lawy z otworu głębokości 125 stóp, wykopanego przy zakładaniu fundamentów pod nową hutę szklana.

Gdy robotnicy dotarli do wzmiankowanej głębokości, z pod ziemi zaczęły wydobywać się tak gwałtownie gazy duszące, że zaledwie zdążono uratować pracujących w głębinie, wyciągając ich szybko na powierzchnię ziemi. Po gazach nastąpił napływ lawy do otworu. Wkrótce cały otwór napełnił się lawą, rozlewając się z niego obecnie potężnym strumieniem, zagrażającym okolicy, wobec czego budowana jest tama, aby gorący ten strumień skierować do morza.

Jak się okazuje, półwysep Apeniński podminowany jest przez wulkany, mogące zagrozić poważnie jego przyszłości.

—

Mózg Anatola France'a.

Francuski przegląd lekarski „La Revue Moderne de Medecine et de Chirurgie" ogłasza pierwsze wyniki badań nad mózgiem Anatola France'a, dokonanych przez dr. Feliksa Regaulta.

Mózg ten — głosi sprawozdanie — ważył bardzo mało, bo tylko 1 017 gramów, choć France był człowiekiem wysokiego wzrostu, ważącym 75 kilogramów. A zatem genjusz nie zależy od wielkości mózgu. Za to zwoje tego mózgu są bardzo skręcone i głębokie. Tu więc należy szukać oznak wyższości intelektualnej.

Swego czasu wywołała zdziwienie mała waga mózgu Gambetty. Tymczasem mózg Anatola France'a waży mniej od mózgu słynnego męża stanu i patrjoty. Waży wogóle o całych 400 gramów mniej, niż powszechnie przyjęta waga, 1 390 gramów mózgu średniej wielkości. Lecz i w mózgu Gambetty stwierdzono bardzo rozwinięte, silnie poskręcane i głębokie zwoje mózgowe. A zatem rzeczą główną jest nie mózg wielki, lecz dobrze „kędzierzawy".

—

500 katów.

W Budapeszcie umarł kat, i pięciuset Peszteńczyków, między nimi dwie kobiety, stara się o stanowisko kata.

Informacje.

Polsko-rosyjskie stosunki państwowe.

Dnia 21 bm. przedstawiciele polskiego handlu i przemysłu podejmowali śniadaniem pożegnalnem ustępującego prezesa misji handlowej rosyjskiej p. Miaskowa. — Przemysł reprezentowali: pp. Kernbaum i Barciński, Natanson, poseł Wierzbicki, prezes Związku przemysłowców metalowych p. Okolski, przedstawiciel zjednoczonych fabryk maszyn i narzędzi rolniczych p. Wierzejski. Omawiano szeroko sprawy dotyczące handlu z Rosją. Prócz tego firma sp. akc. „Cegielski" w osobach pp. dyrektorów Dobrowolskiego i Suchenka podjęła p. Miaskowa w tymże dniu obiadem pożegnalnym. Jak wiadomo sp. akc. „Cegielski" zawarła korzystną umowę z Rosją co do otwarcia składów konsygnacyjnych dla zbytu wyrobów polskich w Rosji.

—

Święto Francji.

Dorocznym zwyczajem Zjednoczenie polskich stowarzyszeń Rzeczypospolitej będzie obchodziło uroczyście święto narodowe sławnej sojuszniczki narodu naszego Francji.

W tym też celu na posiedzeniu wydziału wykonawczego Z. P. S. uchwalono program obchodu, rozpoczynającego się zrana nabożeństwem w katedrze, a po południu urządzona będzie uroczysta akademja w sali Resursy obywatelskiej.

W akademji wezmą udział Stowarzyszeniami ze sztandarami.

—

Co oczekuje letników w Sopocie?

Rada miejska w Sopocie postanowiła wyzyskać podwyższenie opłaty od paszportów zagranicznych w Polsce i — w myśl zasady „swobodnego dostępu do morza" dla wymizerowanych i zmęczonych pracą warszawiaków — ustaliła specjalną „opłatę kuracyjną".

W zasadzie rzecz jest zgodna z powszechnie przyjętemi zwyczajami: każde miejsce bardziej lub mniej kuracyjne pobiera takie opłaty. Ale sopocka Rada miejska, czując się monopolistą, uchwaliła pobierać po 50 guldenów od osoby miesięcznie, rozumiejąc widocznie, że kto nie zapłaci za paszport na czas dwu miesięcy 250 zł, ten może zapłacić sto złotych „kurtaksy". W ten sposób i skarb polski straci i gmina uciemiężonego przez Polskę wolnego miasta coś zyska.

Byłoby niezmiernie pożądane, aby opinja polska, zwłaszcza sfer zainteresowanych, była zawczasu poinformowana o tem milem spotkaniu, które w Sopocie oczekuje letników. Być może, iż pewna reakcja z polskiej strony w odpowiedzi na ten istny rozbój nie tyle na prostej drodze, ile na drodze do morza, skłoni ojców miasta Sopotu do opamiętania.

—

Targi Skandynawsko - Bałtyckie w Sztokholmie.

Sztokholm, jako pierwszorzędny ośrodek handlu na wschodnim Bałtyku i stolica państwa o bogatej i różnorodnej wytwórczości ma ambicję stać się centralnym punktem wymiany dla krajów nadbrzeżnych Bałtyku.

Korzystając ze sprzyjających warunków komunikacyjnych między Szwecją, Finlandją, Estonją, Łotwą i Polską, organizuje Sztokholm w tym roku w okresie między 14 i 21 czerwca po raz pierwszy Targ skandynawsko - bałtycki o charakterze międzynarodowym. Celem wystawy jest przedewszystkiem wzajemne zaznajomienie się krajów, położonych naokoło basenu Bałtyku.

Kierownictwo Targów skandynawsko-bałtyckich wysłało do Polski specjalnego delegata z poleceniem zbadania, jakie artykuły polskie mogłyby mieć widoki powodzenia na rynkach północnych. Delegat, zwiedziwszy ostatni Targ Poznański, doszedł do wniosku, że liczba artykułów polskich, nadających się ze względu na jakość i konkurencyjną cenę do wywozu na północ, jest dość spora i wymaga tylko zaznajomienia się z niemi kupców krajów skandynawskich. Wobec tego wszedł w porozumienie z urzędem Targów Poznańskich w celu zorganizowania wysyłki odnośnych eksponatów.

Dzięki staraniom zarządu Targów Poznańskich Ministerstwo Kolei Żelaznych przyznało znaczne udogodnienia taryfowe przy przewozie — zwłaszcza powrotnym eksponatów. Z powodu bliskości terminu otwarcia Targu, eksponaty muszą odejść z Gdańska najpóźniej 9 czerwca.

Według otrzymanych informacji zainteresowanie dla wszelkich przejawów życia polskiego, a szczególnie gospodarczego wzrasta w Szwecji w szybkiem tempie. W szkołach handlowych zaprowadzono obowiązkową naukę języka polskiego, a w ostatnim czasie powstało w Sztokholmie Towarzystwo Polsko - Szwedzkie dla zacieśnienia wzajemnych stosunków kulturalnych i gospodarczych.

—

Przyjazd p. Curie - Skłodowskiej.

Życzenie uczonej naszej p. Curie-Skłodowskiej, którą się chlubi także Francja, aby w stolicy Polski powstał instytut radowy, dobiega do realnego celu. Oto w dniu 3 czerwca przybyła do Warszawy znakomita uczona, aby w dniu 7 czerwca osobiście położyć kamień węgielny pod budowę tego instytutu, jaki ma powstać z daru narodowego.

Komitet pod przewodnictwem p. marszałka senatu W. Trąmpczyńskiego, powstały w celu przyjęcia uroczystego sławnej rodaczki naszej, wybrał z siebie komitet wykonawczy pod przewodnictwem p. rektora uniwersytetu Krzyształowicza, do którego wchodzą pp. red. J. Siecinski, E. Rauer, inż. Słomiński, dr. Zaborowska, opracował program tego przyjęcia. P. Curie - Skłodowska przybędzie do Warszawy 3 czerwca i 5 i 6 będzie powitana w otoczeniu komitetu przez senatora Balińskiego. W dniach 5 i 6 czerwca znakomita uczona wygłosi odczyty w uniwersytecie i instytucie francuskim.

W dniu 7 czerwca o godz. 10 i pół zrana, zbiorą się delegacje społeczeństwa w sali ratuszowej, gdzie nastąpi krótkie powitanie znakomitego gościa, a następnie zostanie podpisany na pergaminie akt erekcyjny położenia kamienia węgielnego pod budowę instytutu radowego. Z ratusza wszyscy udadzą się samochodami na plac budowy przy ul. Grójeckiej.

Po poświęceniu dokonanem przez J. E. kardynała i położeniu kamienia węgielnego pod budowę gmachu przez inicjatorkę instytutu, znakomita rodaczka uda się do Belwederu. Dnia 8 czerwca odbędzie się o godz. 9 wiecz. raut w salach ratuszowych, 9 czerwca p. Curie - Skłodowska będzie w Operze, 11 czerwca powróci do Paryża. W czasie poświęcenia fundamentów i położenia kamienia węgielnego będzie wmurowana puszka z aktem erekcyjnym, gazetami z dnia 7 czerwca 1925 r. i monetami polskiemi. W uroczystości tej wezmą udział Stowarzyszenia społeczne ze sztandarami.

—

Po orzeczeniu haskiem.

Korzystne dla Polski orzeczenie haskiego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w sprawie konfliktu pocztowego polsko - gdańskiego skierowane zostało urzędowo do Sekretarjatu Ligi Narodów w Genewie.

Sprawą tą zajmie się Rada Ligi na swej sesji czerwcowej. Wyda mianowicie decyzję w sprawie apelu Rządu polskiego przeciwko decyzji Wysokiego Komisarza MacDonell'a z dnia 2 lutego br.

Rząd polski stoi, jak wiadomo, na stanowisku, że decyzja W. Komisarza — ograniczająca nasze urządzenia pocztowe tylko do biura na placu Heweljusza i tylko do obsługiwania urzędów polskich w Gdańsku — jest nieuzasadniona, bo kwestja została przesądzona w umowach międzynarodowych i nie jest wcale przedmiotem sporu.

Rada Ligi będzie więc musiała decyzję Komisarza odrzucić, albowiem Trybunał Haski przyznał rację Polsce.

Prasa gdańska próbuje jeszcze wprawdzie poddawać w wątpliwość pojęcie „portu gdańskiego" ,ale i o tem przesądziła już decyzja W. Komisarza Haking'a z 15 sierpnia 1921 roku.

—

Pielgrzymka polska u Papieża.

Rzym. Papież przyjął pielgrzymkę polską, prowadzoną przez biskupa krakowskiego ks. Nowaka. Papież zwrócił się do pielgrzymów z serdeczną przemową, wyrażając zadowolenie z widoku tak licznej reprezentacji Polski. Papież stwierdził dalej, iż Polska przypomina mu rzeczy piękne i drogie: zwiedzając ten kraj i mieszkając w nim, papież poznał jego pobożne tradycje i na skutek tego uważa Polskę za swą drugą Ojczyznę. Następnie Pius XI udzielił zgromadzonym pielgrzymom błogosławieństwa i odszedł, żegnany entuzjastycznemi okrzykami.

—

Zmiana taks dla samochodów; przybywających z zagranicy do Francji.

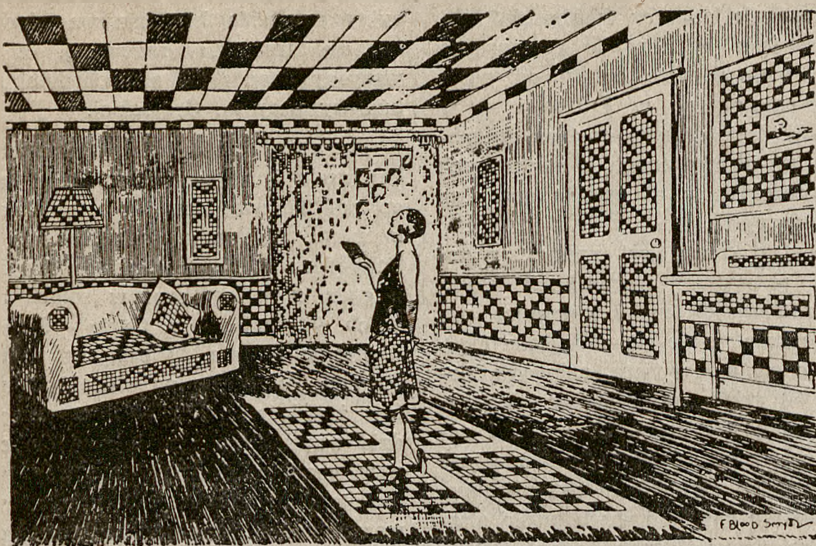
Ustawa z 31 marca 1925 („Journal Officiel" z 1 kwietnia 1925, str. 3302) zmienia sposób płacenia taks za samochody obce, przyjeżdżające do Francji.

Odtąd, wydawane przez urząd celny, przepustki nie będą się już składały z odcinków ważnych na 48 godzin, miesiąc lub dwa. Przy pierwszym przejeździe mogą automobiliści cudzoziemscy, otrzymać w biurze celnym na granicy przepustki o ograniczeniu sześćdziesięciodniowem, ważne na czasokres, którego długość sami oznaczą. Koszt takiej przepustki wynosi dziennie 2,50 fr.; wydawana jest pod bieżącą datą.

O ile automobiliści cudzoziemcy zmuszeni będą do przedłużenia swego pobytu we Francji, poza datę końcową przepustki, którą otrzymali przy wjeździe, będą mogli zażądać w biurach dochodów niestałych (bureaux des contributions indirectes), pozwolenia jazdy (permis de circulation), których ważność jednakowoż kończy się z ostatnim dniem kwartału bieżącego i które wydawane będą za pobraniem 0,20 fr. od siły konia i dnia.

—

„Cross word puzzle"
(Krzyżówka)



Mieszkanie pani Nowobogackiej.
(„The Bystander")

Gdy do redaktora pewnego poczytnego pisma zagranicznego zgłosili się czytelnicy z zapytaniem, dla czego w swym piśmie nie zamieszcza tak modnych we wszystkich stronach świata „krzyżówek", odpowiedział ten, że pismo jego nie chce być przyczyną tragedji familijnych i katastrof ulicznych. Czytelnicy przyznali mu rację: niejednokrotnie się zdarza w stolicach europejskich, że pogrążony w labiryncie krzyżówek pasażer nie usłyszy trąbki szofera i wpadnie pod samochód. A ile razy stały się krzyżówki powodem zatargów małżeńskich! Chcesz mieć powód do rozwodu, droga czytelniczko, to zaproponuj swemu mężowi wspólne rozwiązanie podanej poniżej krzyżówki, a już przy trzeciem czy czwartem słowie dojdzie między wami do takich scysji, że rozwód stanie się nieuniknionym.



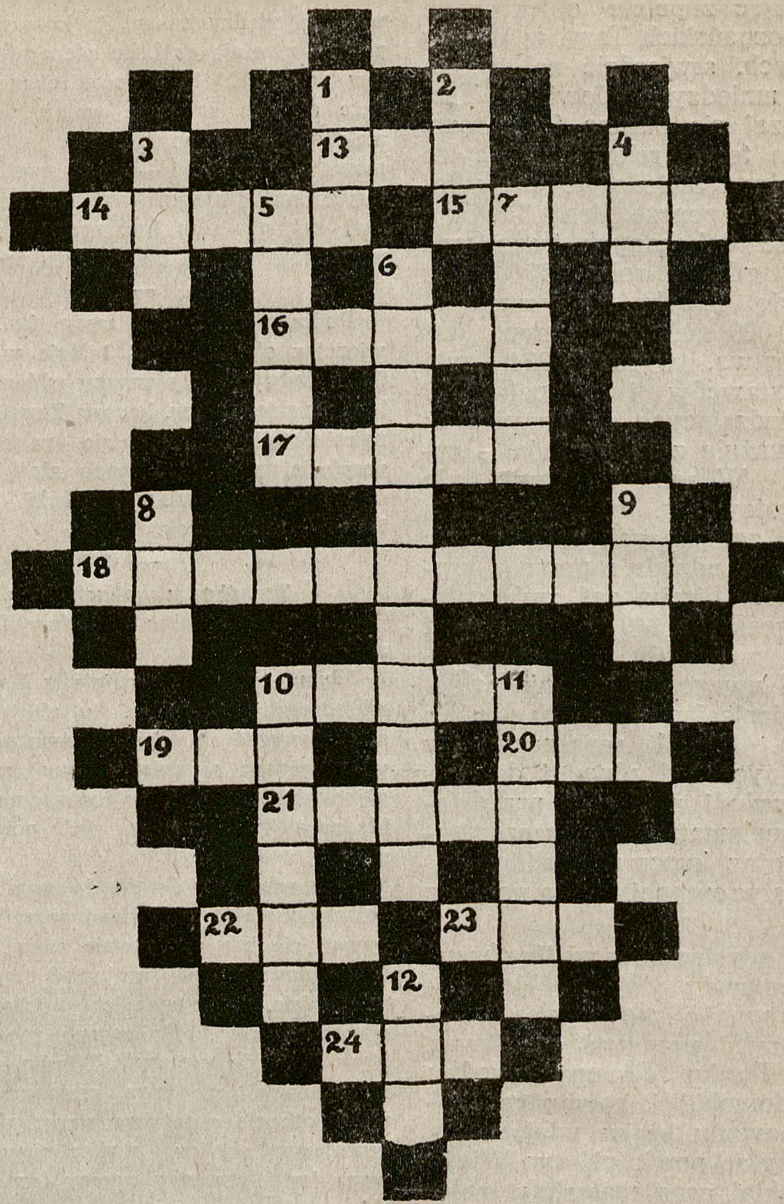
Wielka Tajemnica („The Bystander").

Epidemja krzyżówek, grasująca obecnie na kontynencie i w Ameryce, przenosi się z czasopism i magazynów na wszystkie dziedziny życia. Nawet moda uległa jej wpływom: po zlikwidowaniu mody à la Tutanghamen nastąpiła moda à la „cross word puzzle" w strojach damskich i męskich (tu w krawatach i jumperach sportowych). Od architektów wymaga się, by wnętrza domów zdobili motywami krzyżówkowemi, a do magistratów wpływają podania, by chodniki wykładano czarnemi i białemi płytami w taki sposób, że tworzyłyby one wzory krzyżówek. Kilka naszych rysunków ilustruje, jak niebezpieczną jest nowa epidemja.

Redakcja naszego pisma postanowiła nie sprzeciwiać się wszechwładnej modzie, chce przeciwnie iść słabościom swych czytelników tak dalece na rękę, że łączy przyjemne z pożytecznem. W każdym numerze „Prasy" znajdzie czytelnik najmniej po jednej krzyżówce, która mu da możność rozrywki przez kilkanaście minut, a równocześnie możność wygrania sygnetu, aparatu fotograficznego itp. Tych, z naszych czytelników, którzy umieją cenić za szczyt przekształcania się na sfinksy nowoczesne i sami układają krzyżówki własnego pomysłu, upraszamy o nadsyłanie swych tworów do redakcji pisma.

A. M. S.

Krzyżówka Nr. 1.



W białe pola krzyżówki należy wpisać słowa w dwóch kierunkach, z lewej strony ku prawej i z góry na dół. Początek każdego słowa na polu numerowanem, koniec przed czarnem polem. Słowa czytane z góry na dół mają w miejscu krzyżowania się ze słowami czytanemi z lewej strony ku prawej wspólną literę.

Znaczenie słów czytanych pionowo.

1. Owad.
2. Jeden bibljoteki nie tworzy.
3. Na fortepianie, na nerwach lub w szachy.
4. Może być polski, burgundzki lub szary.
5. Wróg karawany.
6. Imię i nazwisko sławnej polskiej aktorki.
7. Roślina egzotyczna.
8. Forma utworu poetyckiego.
9. Ten, który wart pałaca.
10. Dziecko Heleny Mniszek.
11. Gdy ją zobaczysz, to jej się kłaniaj.
12. Liczba.

Znaczenie słów czytanych poziomo.

10. To, czego nie należy pchać między drzwi.
13. Liczba.
14. Tytuł pisma, które prenumerować należy.
15. Puccini próbował i Massenet próbował.
16. Poemat Malczewskiego.
17. Kiedyś spadało z nieba.
18. Co dedektyw pragnie uczynić z hochsztaplerem.
19. Imię góry lub panny.
20. Imię królowej hiszpańskiej, zdrobniale.
21. Miasto w Wielkopolsce.
22. Koniec Mickiewicza.
23. Koniec Słowackiego.
24. Co Adam często mówił.

Za rozwiązanie powyższej krzyżówki i dwóch następnych (w nr. 2 i 3 „Prasy") wyznacza redakcja trzy nagrody. Krzyżówki należy wypełnić, wyciąć i wszystkie trzy razem nadesłać do redakcji najpóźniej do dnia 27 czerwca br. Losowanie odbędzie się dnia 29 czerwca 1925 r. o godzinie 17.

Rozlosowane będą następujące nagrody:

1. Złoty sygnet z monogramem lub herbem (nagrodzonego).
2. Aparat fotograficzny.
3. Jeden tom „Bibljoteki Laureatów Nobla" w oprawie (wybór dzieła pozostawia się nagrodzonemu).

REDAKCJA.

Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej Towarzystwo Akcyjne, Poznań, ulica Nowa 5, wejście ulica Murna 2.